

Ks. Adam Skwarczyński

«MOJA» MARYJA

Są to rozważania o grzechu pierwotnym i Niepokalanej,
które autor zamieszczał na swojej stronie internetowej poradyduchowe.pl
w soboty od stycznia 2025 do lutego 2026.

SPIS TREŚCI

Tytułem wstępu [2]

Przygody początkującego mariologa [3]

Nie tylko Bogurodzica [3]

Jezus o Maryi w „Poemacie Boga-Człowieka” [4]

Autoportret i Zwierciadło Boga [6]

Nasza Orędowniczka i Pośredniczka u Boga [9]

Współodkupicielka [11]

Grzech pierwotny [11]

Tajemnice rajskiego „drzewa” [15]

Splot dobra ze złem w życiu świata [16]

Na czym polegało Odkupienie [20]

Najposłuszniejsza [24]

Fizyczne cierpienia Współodkupicielki [26]

Współzbawicielka [27]

Zakończenie [29]

Tytułem wstępu

Wszyscy uczniowie Jezusa mamy obowiązek apostołstwa w swoim otoczeniu. Mamy też prawo dzielić się prawdą o Bogu, zapisaną w naszym umyśle i sercu, jak czynią to np. rodzice względem swoich dzieci. To samo dotyczy naszego dzielenia się prawdą o Maryi, i to właśnie pragnę czynić w najbliższym czasie z potrzeby serca. Głowa już niemłoda (80-ka!), ale serce coraz mocniej pała miłością do Tej, która jako pierwsza zapisała się w pamięci małego dziecka: pewnej nocy zanosła mnie w swoich ramionach do Nieba i unosiliśmy się, na oczach jego szczęśliwych mieszkańców, przed samym Najświętszym Obliczem Olbrzyma-Boga Ojca. Na podziękowanie Maryi za obecność i działanie w moim życiu będę miał całą wieczność, tym bardziej że ufam (a nawet mam pewność!), iż najbliżej Niej w Niebie znajdują się ci, którzy na ziemi oddali się Jej na wieki w niewolę miłości.

Pragnąc zaproponować Czytelnikom spojrzenie na Najświętszą Dziewicę moimi oczyma, więc nie obkładałam się uczonymi księgami – czynią to inni – tylko wertuję strony własnego serca i słucham przychodzących natchnień i myśli. Nie mam żadnego planu, schematu, nie wiem co mi z tego wyjdzie, ale piszę. Z góry przepraszam, jeśli wyjdzie to nieudolnie albo zakończy się po prostu zwykłym zamilknięciem bez żadnych wyjaśnień, bo w obliczu największych tajemnic podobno najwięcej mówi... właśnie milczeniem.

Przygody początkującego mariologa

Watykańska Nota Dykasterii Nauki Wiary z 4 listopada 2025 roku porusza wydźwięk różnych tytułów, którymi w Kościele obdarzamy Najświętszą Maryję Dziewicę. Dość obszerna, gdyż zawierająca aż 80 punktów, zawiera tylko prezentację owoców dyskusji różnych gremiów teologicznych na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, choć z odwoływaniem się do opinii teologów i sformułowań wcześniejszych. Jeśli zawiera wskazówki, jak powinniśmy rozumieć tytuły Maryi – jedne pewne, inne nawet kontrowersyjne – to choć jest podpisana przez Papieża, stanowi doktrynalny dokument najniższej rangi i jako taki ani nie jest ostatecznym odrzuceniem prośby Maryi, wypowiedzianej w Jej objawieniach w Amsterdamie (tam jako Pani Wszystkich Narodów w latach 1945-1959 prosiła o ogłoszenie przez Kościół nowego, piątego dogmatu Maryjnego), ani nie zamyka ostatecznie drogi innym teologom, żeby wypowiadali się w poruszonych w niej kwestiach. Tak więc i ja, jako mariolog, wciąż mam prawo prezentować swoją własną opinię, nie wdając się z kimkolwiek w polemikę.

Nota Dykasterii przypomina mi czasy moich studiów: 1973-75 magisterskich oraz 1989-92 doktoranckich – czasy usilnego (zresztą trwającego do dzisiaj) wrywania mariologii z dawnego, przedsoborowego nurtu (określano go mianem „mariologii przywilejów”), by umieścić ją w nurcie „biblijnym”. W nurcie nie nowym, ale tak starym jak rewolucyjna teologia Lutra, który znalazł następców i zwolenników we wszystkich protestantach. Przyjęta przez nich zasada „tylko Biblia” warunkowała zerwanie z całą wielowiekową spuścizną Kościoła – z jego Świętą Tradycją, zawartą w uroczystym nauczaniu papieży i soborów powszechnych, wprowadzie odnoszących się do Biblii, ale niekoniecznie w sposób jednoznaczny wszystko z niej wyprowadzających. Przecież źródeł teologii mamy więcej, choć nie są one jednakowej rangi.

„Nurt posoborowy” w mariologii stał się więc, moim zdaniem, niczym innym jak jej protestantyzowaniem, chociaż także prawosławnym jest on bliski. Ich zdaniem Maryja nie mogła być poczęta bez zmyślenia grzechu pierworodnego (dogmat o Niepokalanym Poczęciu wysmiewają jako „wymysł katolików”), gdyż Syn Boży musiał przyoblec się w ludzką naturę skażoną grzechem, by stać się jej Odkupicielem. A skoro tak – mówią oni – to Maryja jest podobna we wszystkim do nas jako zwykła kobieta, tyle że wolna od grzechów osobistych. Innymi słowy, jest niepokalana (bezgrzeszna) od chwili poczęcia, a nie w samym swoim poczęciu czyli stworzeniu Jej „inaczej” – w sposób wyłączający Ją spośród wszystkich pozostałych ludzi (jak my wierzymy).

Promotorem mojej rozprawy doktorskiej był ksiądz profesor, który deklarował, że w każdej chwili gotów jest głosić prelekcje o Matce Bożej i o bracie Marcinie Lutrze (o jego mariologii), i to wszędzie gdzie go zaproszą... On też zmobilizował swoich studentów do tego, by przeglądali śpiewniki kościelne i wyszukiwali w pieśniach „potknięcia dawnej mariologii” (najczęściej ludowej). Polegało to na tym, że np. w „Serdeczna Matko” za rażące uznawał słowa: „Niech Cię płacz sierot do litości wzbudzi”, pytając: „Skoro jesteśmy

sierotami, to gdzie jest Bóg jako nasz Ojciec?”. Albo pytał: czy Maryja jest lepsza od Boga Ojca, gdyż ratuje nas przed Jego gniewem i gdy On nas siecze, „szczęśliwy, kto się do Matki uciecze?”. To chyba ta właśnie profesorska rewizja tekstów zabrzmiała w Polsce jak dzwon alarmowy i nowe wydania śpiewników zawierają już teksty zmienione.

Konsekwencje zanurzenia mariologii w pomienionym nurcie są bardzo rozległe i jak korzenie wrosły głęboko w glebę posoborowego Kościoła. Nie będę tu pisać traktatów, by pogłębić ten temat. Łatwo się domyślić, że postulat „ubiblijnienia mariologii” wpłynął m.in. na coraz większe lekceważenie w Kościele objawień Maryjnych jako nam zasadniczo „zbędnych” (rzekomo „do niczego nas nie zobowiązujących”), gdyż przecież „wszystko co mamy wiedzieć, zawarł Bóg w Piśmie Świętym”. Mogłem się o tym przekonać się osobiście na arenie ogólnopolskiej. Otóż pod wpływem Polaka z zagranicy, którego duchowość zrosła się mocno ze wspomnianymi wyżej objawieniami Maryi jako Pani Wszystkich Narodów w Amsterdamie (uznanych dawniej przez Kościół za nadprzyrodzone i prawdziwe), zdobyłem się na pewną akcję wbrew samemu sobie. Nie chciałem mu odmówić rozesłania wszystkim biskupom polskim książki o tychże objawieniach, skoro pokrył koszt zakupu i wysyłki, no i dołączyłem do niej własny list z prośbą, by polski episkopat podpisał się pod petycją o ogłoszenie w Kościele „piątego dogmatu Maryjnego” o Maryi jako naszej Orędownicze, Wszechpośrednicze Łaski i Współodkupicielce. Zgodnie z tymi objawieniami Kościół dopiero wtedy ogarnie wszystkie narody i znajdzie się u szczytu swojej świetności, gdy ten dogmat zostanie ogłoszony. Efekt mojej „akcji” był taki, że spośród 120 biskupów tylko co dziesiąty lakonicznie potwierdził otrzymanie przesyłki, ale żaden z nich ani słowem nie zareagował na mój list od strony merytorycznej. Mogli sobie pewno pomyśleć: „I to jest doktor mariologii? Jakiś przedlodowcowy dinozaur, który chce wracać do zamierchłej epoki przedsoborowej?!”

Na szczęście teraz nie mam już nad sobą tej orkiestry co kiedyś i nie muszę tańczyć, jak ona mi zagra. Niech za to tańczy moje serce z tej radości, że na końcu życia mogę swobodnie napisać o Maryi coś od siebie, a przy tym nie zwracać uwagi na to, jak ktokolwiek na ziemi to oceni. Wystarczy mi przekonanie, że sama Brama Niebieska uśmiechnie się do mnie, gdy już tam dojdę, i przytuli mnie do serca, jak uczyniła to ze mną jako z małym dzieckiem.

Czy uczyni to z posoborowymi teologami, profesorami, wykładowcami – tego nie wiem. Przypuszczam, że gdy Ją zobaczą, mina im zrzędnie: „Ojej, to aż tak jesteś wspaniała i cudowna?! Gdybyśmy mogli wrócić na ziemię i spalić niektóre swoje publikacje, odwołać część z tego, co o Tobie wyszło z naszych ust... – chętnie byśmy to uczynili!” Na szczęście „Prawda obroni się sama”, wcześniej czy później.

Nie tylko Bogurodzica!

Wzywający dzisiaj do „ubiblijniania” mariologii z reguły chcą powołanie Maryi ograniczać do Jej Bożego Macierzyństwa, a przynajmniej z niego wyprowadzać i do niego sprowadzać to wszystko, co wiąże się z Jej rolą względem Boga i ludzkości. Gotowi są za to zaprzeczać, a przynajmniej nie dostrzegać, że „błogosławiona między niewiastami”, a przy tym „Łaski Pełna”, została w tym celu „specjalnie stworzona” i ogromnie różni się od wszystkich pozostałych kobiet. To drugie określenie (Łaski Pełna), które wyszło z ust Archanioła Gabriela, dla mnie brzmi jak Jej „duchowe imię”, dlatego użyłem dużych liter. Polskie tłumaczenie nie jest tu dokładne, gdyż święty Łukasz, grecki lekarz, pisząc Ewangelię w swoim własnym języku, użył wyjątkowego określenia *kecharitomene* czyli „przepełniona łaską”, „przełaskawiona”, a to znaczy, że także wyniesiona wysoko ponad zwykłą ludzką naturę i rządzące nią prawa, ponad wszelką ludzką miarę. W naturze bowiem naczynie można płynem tylko napełnić, a nigdy przepełnić – reszta płynu, która już się w nim nie mieści, z konieczności musi się rozlewać. Chodzi tu więc o wielki Boży cud! Uważam, że nie istnieje żaden rodzaj łaski Bożej, udzielonej czy to aniołom, czy to ludziom, której nie otrzymałaby Maryja, a ponadto cieszy się Ona łaskami wyjątkowymi, darami i przywilejami, nieznanymi żadnemu innemu stworzeniu, wśród nich niepokalanym poczęciem w świecie skażonym grzechem pierworodnym oraz Bożym macierzyństwem. Jeżeli chodzi o wniebowzięcie, Niepokalanę się ono po prostu należało.

Nie da się więc postaci Maryi oprawić w ramy, które by Ją ograniczały, choćby nawet wyglądały imponująco, lecz jest i pozostanie Ona dla stworzeń Bożą tajemnicą, gdyż Bóg *nie musiał*, ale *chciał* Ją właśnie taką stworzyć. Przecież wszystkie Żydówki chciały rodzić dzieci w nadziei, że któraś z nich zostanie

wybrana na matkę oczekiwanego Mesjasza. Mogłoby tak się stać i Odkupienie ludzkości też by się dokonało, jednak taka matka, wybrana spośród zrodzonych w grzechu pierworodnym, sama musiałaby zostać odkupiona przez swojego syna, nigdy nie stając się (jak Maryja) naszą współodkupicielką. Poza tym jej rola ograniczałaby się do zrodzenia i wychowania Mesjasza, tymczasem „Przepełniona Łaską” miała powołanie o wiele szersze i w tym miejscu możemy zapytać Pana Jezusa: jakie? Kim Ona była w Jego oczach i w Jego życiu? Odpowiedź znajdziemy w „Poemacie Boga-Człowieka”, spisany przez Marię Valtortę. To obszerne dzieło wyszło, jak wierzę, z samego serca Jezusa i jest Jego wielkim darem dla Kościoła, choćby nawet (jak niedawno) niektórzy jego „wielcy” wybrzydali się na nie. Jest bodajże jedyną księgą, posiadającą „imprimatur” czyli polecenie drukowania bez żadnych zmian, wydane przez papieża – Piusa XII w ten sposób w pełni je docenił. Jest ono moim duchowym pokarmem od 50 lat.

Jezus o Maryi w „Poemacie Boga-Człowieka”

Jezus w Nazarecie do grupy uczniów („Poemat” Księga IV Rozdz. 36).

«Wielu z was zna Maryję jako „Matkę”, niektórzy jako „Małżonkę [Józefa]”. Nikt jednak nie zna Maryi jako „Dziewicy”. Chcę, żebyście Ją poznali w tym ogrodzie kwiatów [...]. Przemienię to wszystko, co wyrażało wielki podziw – lecz jeszcze bardzo ludzki – w poznanie nadprzyrodzone. Moja Matka bowiem przede Mną powinna być przemieniona w oczach tych, którzy zasługują na to najbardziej, żeby się ukazała taka, jaka jest. Wy widzicie tylko niewiastę. Niewiastę, która przez Swą świętość wydaje się wam inna niż wszyscy. Ale mimo wszystko widzicie Ją tylko jako duszę otoczoną ciałem, jak u wszystkich niewiast – Jej siostr. Pragnę więc teraz odkryć przed wami duszę Mojej Matki, Jej autentyczne i wieczne piękno.

Chodź tu, Moja Matko. Nie płoń się i nie odchodź zawstydzona, słodka gołąbko Boga. Twój Syn jest Słowem Boga i może mówić o Tobie i o Twej tajemnicy, o Twoich tajemnicach, o najwyższa Tajemnico Boga. Usiądźmy tu, w lekkim cieniu kwitnących drzew, przy domu, blisko Twego świętego mieszkania. Podnieśmy tę falującą zasłonę i niech wypłyną potoki świętości i Raju z tej dziewiczej siedziby, aby nas wszystkich nasycić Tobą... Tak, Mnie też. Niech Mnie ogarnie Twój zapach, doskonała Dziewico, abym mógł znieść wyziewy świata, abym mógł widzieć czystą biel żrenicą nasyconą Twoją czystością [...]. Mówiłem wam niedawno o „wiecznym pięknie duszy Mojej Matki”. Ja jestem Słowem, a zatem potrafię używać słów, nie popełniając błędu. Powiedziałem: wieczna, a nie – nieśmiertelna. Nie powiedziałem tego bez przyczyny. Nieśmiertelnym jest ten, kto po urodzeniu się już nie umiera. Tak dusza sprawiedliwych jest nieśmiertelna w Niebie, a dusza grzeszników – w Piekło. Dusza bowiem, raz stworzona, umiera już tylko dla łaski. Żyje jednak, istnieje, począwszy od chwili, kiedy Bóg o niej pomyślał ((Przyp.: Wszystko, co zostało stworzone, najpierw istniało odwiecznie w umyśle Boga jako idea danego bytu)). Myśl Boga ją stwarza. Dusza Mojej Matki jest *od zawsze* wymyślona przez Boga. W konsekwencji jest wieczna w swym pięknie. Bóg wlał w nią całą doskonałość, żeby z niej czerpać radość i pociechę.

Napisane jest w Księdze naszego przodka Salomona, który widział Ją z wyprzedzeniem i dlatego jest Jej prorokiem: „Bóg mnie posiadał na początku Swoich dzieł, od początku, przed Stworzeniem. Byłam postanowiona od początku, zanim została uczyniona ziemia. Jeszcze nie było otchłani, a ja już byłam [w Jego myśli] poczęta. Przed źródłami pełnymi wody; zanim góry zostały założone, przed górami zaczęłam istnieć. Zrodził mnie przed pagórkami. On jeszcze nie uczynił ziemi ani rzek, ani krańców świata, a ja już istniałam. Kiedy niebios a i Niebo umacniał, z Nim byłam. Gdy przez nienaruszone prawo zamknął otchłan na sklepieniu, kiedy utwierdzał na wysokościach sklepienie nieba i gdy w górze umacniał obłoki, gdy morzu wyznaczał granice i nakazywał im, by z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię, Ja byłam przy Nim, aby uporządkować wszystko. W nieustannej radości, cały czas igrając przed Nim, ciesząc się światem” ((Por. Prz 8,22-31)).

Tak, o Matko, Bóg – Niezmierzony, Najwyższy, Dziewiczy, Niestworzony – nosił Ciebie [w Swoim łonie]. Nosił Cię jako Swe najśłodsze brzemie, ciesząc się, kiedy odczuwał Twoje poruszenia w Nim. Z Twoich uśmiechów uczynił Swoje Stworzenie! Zrodził Cię boleśnie, aby dać Ci Światu, duszo najśłodsza, zrodzona z Tego, który jest Dziewiczym, abyś Ty była „Dziewicą”, Doskonałością Stworzenia, Światłości Raju, Rado Boga. [Byłaś] taka, że patrząc na Ciebie, można było wybaczyć Winę, gdyż tylko Ty – i to nawet z samej Siebie – potrafisz kochać tak, jak cała Ludzkość zgromadzona razem nie potrafi kochać. W Tobie jest Boże Przebaczenie! W Tobie – Boże Lekarstwo. Ty jesteś pieśczętą na ranę Najwyższego, jaką

człowiek zadał Bogu! W Tobie jest Zbawienie świata, Matko Miłości Wcielonej i Odkupiciela, który został dany! Duszo Mojej Matki! Stopiony w Miłości z Ojcem patrzyłem na Ciebie w Moim wnętrzu, o duszo Mojej Matki!... I Twoja wspaniałość, Twoja modlitwa, myśl że Ty będziesz Mnie nosić, pocieszała Mnie na zawsze w Moim bolesnym przeznaczeniu i w nieludzkich doświadczeniach tego, czym jest zepsuty świat dla Boga całkowicie doskonałego. Dziękuję, o Matko! Przyszedłem [na świat] już nasycony Twymi pociechami. Zstąpiłem odczuwając tylko Ciebie, Twoją woń, Twój śpiew, Twoją miłość... radości, Moja radości!

Posłuchajcie jednak wy, którzy teraz wiecie, że jest jedyna Niewiasta, w której nie ma skazy, jedyne Stworzenie, które nie wywoła ran Odkupiciela, posłuchajcie o drugim przemienieniu Maryi, Wybranki Boga.

Było pogodne popołudnie miesiąca Adar i drzewa tonęły w kwiatach w cichym ogrodzie. Maryja małżonka Józefa zerwała gałąź w kwiatach, żeby zastąpić nią tę, którą miała w pokoju. Maryja niedawno przybyła do Nazaretu – wzięta ze Świątyni, aby przyozdobić dom świętych. Duszę miała podzieloną pomiędzy Świątynię, dom i Niebo. Spoglądała na obsypaną kwiatami gałąź. Myślała o tym, że Bóg oznajmił Jej Swoją wolę poprzez podobną gałąź, rozkwitła w niezwykle sposób. Była to gałąź ucięta w Jej ogrodzie w pełni zimy: [gałązka,] która rozkwitła przed Arką Pana, ((Zob. wizja nr 19 w Księdze I „Poematu Boga-Człowieka”)) jakby to była wiosna. Być może Słońce-Bóg ogrzał ją, rzucając na nią promienie Swej Łaski... I myślała jeszcze o tym, że w dniu zaślubin Józef przyniósł Jej inne kwiaty. Ale już nie były podobne do tych pierwszych, które nosiły na swych delikatnych płatkach napis: „Pragnę, żebyś się związała z Józefem...”

Myślała o tak wielu sprawach... A rozmyślając, wznosiła się ku Bogu. Jej ręce były zajęte kądzielą i wrzecionem. [Ręka] tkła nitkę delikatniejszą od Jej młodych włosów... Dusza zaś tkła kobierzec miłosny, poruszając się zwinnie jak czółenko nad krosnem, od ziemi ku Niebu, od potrzeb domu i Jej małżonka do potrzeb duszy, do Boga. I śpiewała, i modliła się. I formował się kobierzec na tym mistycznym krośnie, i rozwijał się od ziemi ku Niebu, i wznosił się aż do zatracenia się na wysokościach... Uformowany z czego? Z delikatnych nitek, doskonałych, mocnych, z Jej cnót – z przędzy mknącej nad krosnem, które Ona uznawała za „Swoje”. Tymczasem przynależało ono do Boga. [Było to] krosno Bożej Woli, które spowijało wolę małej wielkiej Dziewicy Izraela, Nieznanej dla świata, a Znanej Bogu. Jej wola spleciona z Wolą Pana stanowiła *jedno*. I kobierzec rozkwitał kwiatami miłości, czystości, palmami pokoju, palmami chwały, fiołkami, jaśminami... Wszelkie cnoty rozkwitały na tym kobiercu miłości, który Dziewica rozwijała, zapraszając, od ziemi do Nieba. A ponieważ ten [utkany] dywan nie wystarczał, śpiewała w porywie serca: „Niech przyjdzie Mój Umiłowany do Swego ogrodu. Niechaj spożywa owoce ze Swoich drzew... Niech Mój Umiłowany zstąpi do Swego ogrodu na grządki wonności, aby się nasycić w tych ogrodach i zbierać lilie. Ja jestem Mego Umiłowanego, a Mój Umiłowany jest Mój. On syci się wśród lilii!”¹ A z dalekich przestrzeni, pośród potoków Światła, dochodził do Niej Głos, którego ludzkie ucho nie może usłyszeć ani ludzkie gardło wypowiedzieć. Mówił: „Jakże piękna jesteś, przyjaciółko Moja! Jakże jesteś piękna!... Twoje wargi wydzielają miód... Jesteś zamkniętym ogrodem, zapieczętowanym źródłem, siostró, oblubienico Moja...” I dwa głosy łączyły się w jeden, żeby wyśpiewywać wieczną prawdę: „Silniejsza nad śmierć jest Miłość. Nic nie może ugasić ani nic nie może pochłoniąć ‘Naszej’ miłości” ((Zob. PnP 8,6)).

I Dziewica przemieniała się bardzo... tak bardzo... tak bardzo... a Gabriel zstępował i wołał Ją swoim zarem na Ziemię, żeby Jej duch połączył się z Jej ciałem, aby mogła usłyszeć i pojąć pytanie Tego, który nazwał Ją „Siostrą”, lecz który pragnął Jej jako „Oblubienicy”.

I tak dokonuje się Tajemnica... I Niewiasta wstydliva, najbardziej skromna ze wszystkich niewiast – Ta, która nie знаła nawet instynktownego bodźca ciała – wystraszyła się ((włoskie: *tramortire* – osłabnąć, omdleć)) Anioła Pańskiego, bo nawet anioł może zmącić pokorę i wstydlivość Dziewicy. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy usłyszała co mówił i uwierzyła. I wypowiedziała słowo, dzięki któremu „Jej” miłość stała się Ciałem i pokona Śmierć. A nie ma wody, która mogła by ją ugasić, ani nikczemności, która mogłaby ją pochłoniąć...» ((Zob. PnP 8,7)).

Maryja osunęła się do stóp Jezusa. Jest jak w ekstazie na wspomnienie dawnej godziny, jakby jaśnieje szczególnym światłem, które wydaje się wydzielać Jej dusza. Jezus pochyla się łagodnie nad Maryją i pyta Ją po cichu:

«Jaką dałaś odpowiedź, o Dziewico Najczystsza, temu który Cię zapewniał, że stając się Matką Boga,

nie utracisz Swego doskonałego Dziewictwa?»

I Maryja – jak we śnie, powoli, z uśmiechem na twarzy zalanej łzami – mówi: «Oto Ja, Służebnica Pańska! Niech się ze Mną stanie według Jego Słowa...»

I kładzie głowę na kolanach Syna w adoracji. Jezus przykrywa Ją Swym płaszczem, ukrywając Ją przed oczyma wszystkich. Mówi:

«I tak się stało, i tak będzie się dziać aż do końca: do następnego i do kolejnego z Jej przemienień. Ona zawsze będzie „Służebnicą Boga”. I zawsze uczyni to, co powie „Słowo”. Moja Matka! Taka jest Moja Matka. I dobrze jest, żebyście Ją zaczęli poznawać w pełni Jej świętej Postaci... [...]»

Autoportret i Zwierciadło Boga

Model przy stwarzaniu świata

Maryja stanowiła odwieczny „model”, na którym opierał się Stworzyciel świata. Bóg jako Niestworzona, Absolutna i Pełna Mądrość, chciał Ją powołać do życia jako stworzoną przez siebie na swój wzór Stolicę Mądrości.

Z Księgi Przysłów 8, 22-31: «Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, jako początek swej mocy, od dawna, od wieków jestem stworzona, od początku, nim ziemia powstała, [...] nim ziemię i pola uczynił – początek pyłu na ziemi. Gdy niebo umacniał, z Nim byłem, gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód, gdy w górze utwierdzał obłoki, gdy źródła wielkiej otchłani umacniał, gdy morzu stawiał granice, by wody z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię. Ja byłem przy Nim mistrzynią, rozkoszą Jego dzień po dniu, cały czas igrając przed Nim, igrając na okręgu ziemi, znajdując radość przy synach ludzkich».

«Rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. [...] Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę» (Rdz 1, 26-27).

Bóg jest Miłością, więc i człowiek na początku był miłością, nią promieniował na wszystkie stworzenia wolne od śmierci, rywalizacji, okrucieństwa, a za to żyjące w przyjaźni zarówno z nim, jak i ze sobą. Darem panowania przez miłość nad całą przyrodą cieszył się do chwili, w której odkrył swoją nagość, uległ żądzy seksualnej, stracił panowanie nad samym sobą i nad najniższą sferą swojej osobowości, ze wstydem uciekając od Boga-Miłości. Wtedy niższe stworzenia wymknęły się spod jego władzy, zdziczały i stały mu się wrogami. Obraz tego co się z człowiekiem stało widzimy w pierwotnym synu Prarodzców Kainie: mimo ostrzeżeń ze strony Boga zdusił głos sumienia i zamordował z błahego powodu swojego brata (pewno z zazdrości, która zrodziła nienawiść).

Można powiedzieć, że niezdany egzamin z miłości, która miała polegać na pełnym i jak najdoskonalszym posłuszeństwie Bogu, to sprawił, że obraz Boga w człowieku doznał ogromnego zamazania i na tyle został zniszczony, że stał się niepodobny do Boskiego Oryginału, zanim jego Stwórca zdążył go ukończyć. Stworzenia nie miałyby pojęcia o tym, jak miał on wyglądać, gdyby nie to, czego dokonał Stwórca w Nazarecie w domu Joachima i Anny, dając im łaskę poczęcia Niepokalanej. Autoportret Boga, któremu na imię Maryja czyli „Gwiazda”, wolny od skażenia rajskim buntem i jego skutkami, jest najdoskonalszym z dzieł Boskiego Stwórcy, Jego dumą i radością, zwierciadłem wszystkich Jego doskonałości. Nie mógł stworzyć nikogo, kto by doskonale i pełniej odzwierciedlał Jego Dobro, Piękno i Prawdę. Pod tym względem Maryja jest „drugą po Bogu” i tylko o tyle od Boga niższą, że jest Jego stworzeniem. Ponieważ Bóg w swych Trzech Osobach oddaje się całkowicie człowiekowi i w nim mieszka, stając się dla niego „darem”, jak mógłby zastrzec wyłącznie dla samego siebie to swoje stworzenie, które było Jego najcenniejszym skarbem? Również Maryję uczynił swoim darem dla nas, po Bogu najcenniejszym.

Święty Maksymilian Kolbe, niezrównany teolog i mistyk, od dziecka zjednoczony z Maryją (wspomnijmy chociażby wizję dwóch koron, które miał od Niej otrzymać), nazwał Ją „całą Bożą”. Można w tym określeniu dostrzec odpowiednik Łukaszewego „Przepełniona Łaską”.

Jako taką, obdarował Bóg Maryję pełnią trzech wspomnianych darów, czerpiąc je z absolutnej pełni w Nim samym istniejącej. Są nimi *Dobro*, *Prawda* i *Piękno*. Pod tym względem przewyższa Ona wszystkie pozostałe stworzenia, z najwspanialszymi aniołami włącznie.

Wszystkie cnoty Boga stały się udziałem Maryi w sposób dla nas niezgłębiany, mimo iż jest tylko stworzeniem. A to znaczy, że całej wieczności nie starczy, by w pełni poznać Maryję! Odkrywanie Jej

doskonałości – ciągle na nowo – będzie dla nas wciąż fascynującą „niespodzianką”. Nigdy też żadne stworzenie nie powie, że Ją kocha tak intensywnie, jak jest przez Nią kochane. Nigdy więc nie „nasycimy” się Maryją – ani Jej dobrocią, ani Jej niezrównanym pięknem, ani ogromem posiadanej przez Nią prawdy o Bogu i stworzeniu... Bez końca z serc wszystkich Niebian będzie wydobywało się wołanie: o jak wspaniały musi być Bóg, skoro tak wspaniale jest Jego najdoskonalsze stworzenie! I wpatrzeni w Maryję, trwając przy Niej i przy Jej sercu, będziemy wyśpiewywać wciąż nowe, najpiękniejsze hymny uwielbienia Stwórcy, ku szczęściu samej Królowej Nieba. A nasz podziw dla Maryi będzie jednocześnie dodatkowym szczęściem dla Jej Stwórcy, który Nią obdarował swoich aniołów i świętych i raduje się ich radością.

A. DOBRO zawarte jest we wszystkim, co Bóg, stwarzając Raj, „widział że było dobre”, a gdy ktoś czyni dobro darem, mówimy o jego dobroci. Tak więc dobroć Maryi ustępuje tylko absolutnej dobroci Boga, Ona cała jest „cała dobra”, a zarazem cała jest „dobrocią”, udzielającą się wszystkim Bożym stworzeniom.

W Maryi będę bez końca poznawać i zgłębiać **Dobroć** Boga. Dobroć to nic innego, jak okazywanie miłości poprzez dobre czyny na rzecz miłowanego czyli świadczenie mu dobra. I tak miłość miłosierna przychodzi z pomocą komuś, kto doświadcza braku jakichś wartości, miłość serdeczna otacza spragnionego uczuć, wyrażając się w okazywanej mu czułości, tliwości, troski o jego dobre samopoczucie itp. Wszystkie, nawet najbardziej subtelne odcienie miłości, cechujące doskonałą matkę, przyjaciółkę, wychowawczynię, powierniczkę najszybszych tajemnic – znajdę u Maryi i w Maryi zawsze w stopniu najwyższym, godnym podziwu, zachwycającym i przyciągającym do Jej serca każde ze stworzeń w taki sposób, jakby było ono jedynakiem i tylko ono koncentrowało na sobie wszystkie Jej uczucia i całą uwagę. To wszystko cechuje samego Boga, tyle że w stopniu absolutnym i nieograniczonym. Czy wobec tego Bóg jest „macierzyński”? Oczywiście! Żadne stworzenie nie może Go przewyższyć pod żadnym względem, a więc także najdoskonalsza matka odzwierciedla w sobie tylko część tej doskonałości, która cechuje jej Stwórcę; Matka Najświętsza – w stopniu najwyższym.

W wewnętrznym życiu Trójcy Świętej istnieje, jako owoc miłości, wymiana dóbr, stanowiących własność Osób Boskich, natomiast stworzeniom się one nie należą z natury, lecz są im udzielane z Bożej łaski, z Bożego Miłosierdzia. Otóż Łaski Pełna została obdarowana przez Boga pełnią wszelkich dóbr, jakiegokolwiek mogły być kiedykolwiek – przez całą wieczność – ofiarowane stworzeniom. A ponieważ Jej niepokalane serce, przepełnione miłością, nie zatrzymuje niczego dla siebie (podobnie jak Osoby Boskie) – staje się Ona dla nas, z woli Bożej, **Wszechpośredniczką Łask**.

Maryja została Matką nie tylko Głowy – Chrystusa – ale i całego Jego Ciała Mistycznego. Prawdę tę możemy odczytać w Chrystusowym „testamencie z krzyża”. Uroczyście uznał Ją za Matkę Kościoła Paweł VI 21 listopada 1964 roku. Wierzmy więc w Maryjne pośrednictwo macierzyńskie i z nim wiążemy orędownictwo Maryi za nami; dzięki niemu jako dzieci Boga i Jej dzieci możemy cieszyć się obfitością nieprzeliczonych łask i darów Bożych. Jest to nie tylko łaska uświęcająca, otrzymywana na Chrzcie i odzyskiwana w sakramencie Pokuty, ale i cnoty wlane wiara, nadzieja i miłość, dary i owoce Ducha Świętego, łaski uczynkowe, charyzmaty, powołanie, Boże natchnienia i oświecenia.

B. PIĘKNO BOGA jest nieskończone, absolutne, a Maryja jest jego doskonałym zwierciadłem. Od wieków, od początku, najwięksi natchnieni artyści – poeci i malarze, kompozytorzy, rzeźbiarze i pisarze, a ostatnio reżyserzy filmów – usiłowali znaleźć jak najwłaściwsze formy wyrazu, by przybliżyć nam Jej piękno, ale wszelkie porównywanie go ze wszystkim, co istnieje na całym świecie, z reguły wypadało błado: jutrzienka, gwiazdy, sierp księżyca, tęcza, także skojarzenia biblijne (znane nam chociażby z „Godzinek”).

Nie ma w stworzeniach najmniejszej odrobiny piękna, które nie pochodziłoby od Stwórcy, a wszelkie stworzone piękno odnaleźć można w Maryi, i to w stopniu najwyższym. Pod każdym względem jest zachwycająca! Wiemy z doświadczenia mistyków, że kto raz Ją ujrzał, odtąd nie przestawał tęsknić za Nią i za spotkaniem z Nią. Nasza natura ukierunkowana jest na piękno i taką wiecznie pozostanie, a odkrywanie go w Maryi, w obcowaniu z Nią, będzie dla nas źródłem szczęścia, a zarazem ogromnej wdzięczności Bogu, który Ją dla nas stworzył.

Wprawdzie „na zewnątrz” Trójcy Świętej, a więc gdy zwraca się Ona ku stworzeniom, zawsze działają jednocześnie Trzy Osoby Boskie, lecz każda z Nich czyni to na swój własny sposób i w oparciu o własne cechy indywidualne. Tak też było przy stwarzaniu Maryi: każda z Osób odzwierciedliła w Niej swoją własną doskonałość – swoje cechy, swoje upodobania, swoją własną miłość i to wszystko, czym różni się od

pozostałych Osób. Uczynił to Bóg w sposób wprowadzie dostępny dla Maryi jako dla stworzenia, ale zarazem w sposób przekraczający to wszystko, czym obdarował wszystkie pozostałe stworzenia razem wzięte. Dlatego też Maryja pozostanie dla nas wszystkich, i to bez końca, wielką tajemnicą i „niespodzianką” w dziedzinie odkrywania złożonego w Niej przez Stwórcę dobra, piękna i prawdy. Można obrazowo powiedzieć, że my, aniołowie i ludzie, zawsze będziemy pełni zachwytu, jakby wypływając na cudowne morze (chodzi właśnie o Maryję), łączące się bezpośrednio z bezkresnym Boskim oceanem, niemożliwym do zgłębienia dla jakiegokolwiek stworzenia.

Polska mistyczka Teresa Wyskiel, znana też jako siostra Medarda, te słowa (wybrane przeze mnie) wkłada w usta Pana Jezusa: „Otóż tak samo jest z całą pięknnością wszystkiego co jest stworzone! Podziwiamy wielkiego Artystę, którym jest Ojciec Przedwieczny, lecz wykończycielem, który rozjaśnia, który nadaje obrazowi urok godny wielkiego podziwu – jest właśnie DUCH ŚWIĘTY! On jakby najdelikatniejszym pędzlem uzupełnił, wycieniował i nadał obrazowi to piękno, gdyż jest Duchem Piękności, Duchem Światłości, Duchem Miłości, Duchem Artystą, Duchem uzupełniającym wszystko co jest stworzone, Duchem największej subtelności!!!”

A oto inny jej tekst, z 27.04.1951 r., który możemy odnieść do siebie samych, ale w najwyższym stopniu do Maryi jako do najpokorniejszej Oblubienicy Ducha Świętego: «Przy stwarzaniu tych wszystkich piękności i dzieł Duch Święty unosił się i stwarzał, upiększał, modelizował. On jest największym Artystą piękności! Ducha Świętego należy nazywać Największym Artystą – kocha wszystko co piękne! On – gdy zobaczy duszę, która pragnie dążyć do ideału i z Nim się złączyć – przychodzi i przynosi jej swoje dary namaszczenia. Przynosi swoje Dary i pomaga takiej duszy, by stała się piękną, podobną do Niego! Przynosi te Dary jak najpiękniejsze farby i tak upiększa, wykańcza artystycznie to wielkie Dzieło, które jest na obraz i podobieństwo Nasze! Pragnie On wlać w nią najpiękniejsze tchnienia (!), wszystkie najwznioślejsze pomysły (!), wszystkie najświętsze porywy (!), a dając lekki powiew wiatru, duszę tę upiększa – mozaikuje! Każda łaska to jakby kawałek kolorowego szkła mozaikowego do upiększenia tego przybytku, aby nie były daremne wypowiedziane słowa: „Jesteście świątynią, a Duch Święty mieszka w was”!

Niech tylko dusza odda się Duchowi Świętemu! Tym więcej łask otrzyma na ślepo, bezwiednie, *im bardziej na ślepo się odda!* Bo to oddanie jest największą z łask dla duszy!!! Wie ona, że coś się w niej dokonuje, ale nie może zdać sobie sprawy, co to jest? Czuje się wtedy małą, czuje się nijaką, niegodną niczego. Wtedy, w chwili największego działania łaski Bożej – działania Ducha Świętego – podziwia się tego Wielkiego Artystę, tworzącego jakieś wielkie Dzieło z materii niewiele wartiej. Wówczas Jego geniusz się uwydatnia».

Ponieważ jest Duchem Najświętszym, w pełni upodobił Maryję do Siebie, gdyż była Mu zawsze w pełni uległa i nigdy Mu nie przeszkadzała (jak my to czynimy) w Jego działaniu. Obdarował Ją czym tylko mógł (a jest Wszechmocny!), czyniąc Ją Najświętszą ze stworzeń oraz Najpiękniejszą pod każdym względem. Jako taka jest, i na wieki będzie, Jego największą chlubą, a zarazem przedmiotem zachwytu i podziwu dla wszystkich stworzeń. Wyłącznie w niej Stwórca, choć jest nieskończenie doskonały w swoim działaniu, doszedł do kresu swoich możliwości: nie mógł już stworzyć nikogo doskonalszego, lepszego, piękniejszego ani mądrzejszego. A pozostałe stworzenia, obcujące z Maryją, jeśli nawet stosują do określenia Jej przeróżnych doskonałości przedrostek „naj” (stopień najwyższy), nigdy nie zdołają w pełni tych doskonałości poznać, ogarnąć, a tym bardziej w swoich hymnach wyśpiewać. Nigdy – to znaczy przez całą wieczność!

C. PRAWDA.

Tu wróć do zarysowanego wyżej obrazu. Ponieważ Bóg jest Absolutem, Bezkresnym Oceanem Doskonałości, i jako taki na zawsze, na całą wieczność, pozostanie dla stworzeń Tajemnicą – zechciał nas, biednych żeglarzy, dysponujących tylko byle jaką tratwą, wyprowadzić na przyjazne nam morze o imieniu Maryja. Wprowadzie i jego brzegi giną nam z oczu, gdyż doskonałość „Zwierciadła Boga” w stosunku do Boga posiada tylko jeden „brak”: jako stworzona nie jest nieskończona ani nieograniczona, jednak przez wieki będziemy mieć świadomość, że pływamy po akwenie połączonym z Oceanem i otwartym na jego absolutny bezkres. Poznając to morze, zbliżymy się najbardziej jak to możliwe do samego Oceanu. Stanie się tak, ponieważ żadne ze stworzeń nie zna i nie pozna lepiej Boga niż Maryja, a dla Niej wielką radością będzie pełnienie roli naszej nauczycielki. Przynajmniej ja marzę o tym, by właśnie przy Jej pomocy i w Jej

szkole poznawać Boga, a dzięki temu coraz goręcej i pełniej Go miłować. potem zaś dzielić się tymi tajemnicami z innymi Niebianami. Czy kroczenie po ziemi śladem świętych, którzy oddali się Jej w niewolę miłości, nie daje nam wyjątkowego prawa do nauki w Jej wiecznej szkole? To oczywiste, że Maryja może posługiwać się, jak to bywa w wyższych uczelniach, wielką liczbą „adiunktów” czyli pomocników, aniołów i świętych, którzy już w Jej szkole osiągnęli wyższe wykształcenie. Dla nich może być wielkim szczęściem posiadać gorliwych uczniów, z którymi dzieliliby się swoją znajomością Boga.

Na razie przychodzę do Maryi jak przedszkolak, który uczy się od Niej liczyć pierwsze przedmioty – dodawać je i odejmować – wiedząc, że posiadała Ona sztukę „liczenia” w stopniu przekraczającym możliwości wszystkich uniwersyteckich wykładowców matematyki, a nawet geniuszy w tej dziedzinie, razem wziętych. Zna Ona Boga w sposób niedostępny dla innych stworzeń, a tym bardziej wszystkie Jego stworzenia: aniołów, ludzi, wszechświat. Poznając więc Maryję, poznaję w Niej prawdę o Bogu i Jego doskonałościach – o Prawdzie, Pięknie i Dobru Absolutnych, o Jego doskonałych cnotach – trochę w taki sposób, jakbym chwycił koniuszek nici, nie mającej drugiego końca.

Wiele mówiące świadectwo spotkania pewnej Francuzki z Maryją znajdujemy w czasopiśmie *Stella Maris* z roku 1996. Oto jego fragment: «Gdy spojrzała mi prosto w oczy, uważnie i mocno, poczułam, że w tym jednym spojrzeniu zawarła całą wiedzę o mnie: o moim wewnętrznym usposobieniu i skłonnościach, o moim życiu przeszłym, teraźniejszym i przyszłym. Miałam wrażenie, że moja dusza została całkowicie obnażona. [...] Był to moment, w którym została mi objawiona inteligencja Maryi – doskonała, absolutnie pełna, przekraczająca ludzką miarę. Uświadomiłam sobie, że Maryja zna wszystkie tajemnice świata, i to od jego stworzenia aż do najdalszej przyszłości. Nic nie jest Jej obce. Jej rozum jest napełniony wiedzą, o której nawet nie może marzyć największy uczony i odkrywca. Jednocześnie dane Jej jest dogłębne poznanie wszystkich stworzonych przez Boga dusz, żywych i umarłych, jak też potrzeb każdej z nich. Posiada pełną znajomość wszystkich Bożych tajemnic, i to zarówno tych, które już zostały nam objawione na ziemi, jak i przewidzianych do odkrycia przez nas po śmierci.

Sprawiło mi nieopisaną radość przebywanie z Osobą o tak wysokiej inteligencji. Byłam bardzo zdumiona tą stroną charakteru Maryi. Kościół przyzwyczaił nas do patrzenia na Maryję wprawdzie jako na Matkę Chrystusa, lecz zarazem jako na żonę cieśli – kobietę prostą, zwyczajną, skromną i pozbawioną wyrazistych cech osobowości».

Ktoś może pomyśleć: jaka szkoda, że nie mogę oczekiwać tego, by w Niebie Najświętsza Matka, otoczona przez miliardy Niebian, znalazła choć krótkie chwile tylko dla mnie... Tak chciałbym doświadczać Jej czułości i serdeczności, przytulać się do Niej i odczuwać bicie Jej serca, opowiadać o tym co przeżywam, czerpać z Jej wyjątkowej mądrości... Co do tego – nie ma obawy! W Niebie wszystkie godziwe pragnienia są zaspokojone, nie odczuwa się tam żadnego braku w żadnej dziedzinie życia. Natomiast jak to jest możliwe, niech pozostanie na razie dla nas tajemnicą. Wystarczy nam wiedzieć, że Wszechmocny Bóg ustanowił dla Nieba reguły i prawa o wiele doskonalsze niż dla ziemi, by zapewnić swoim stworzeniom absolutną pełnię szczęścia. Jednym z przejawów tego szczęścia jest bezpośrednie obcowanie z Osobami Trójcy Świętej oraz z Maryją, i to na miarę potrzeby naszego serca. Niebiańskiej międzyosobowej miłości niczego nie brakuje w tym bezbrzeżnym Oceanie Szczęścia. Nie trzeba też zapisywać się na listę ani ustawiać w długiej kolejce, czekając na spotkanie.

Nasza Orędowniczka i Pośredniczka u Boga

Ogólnie można powiedzieć, że my wszyscy, mieszkańcy ziemi, z najwyższymi autorytetami włącznie, mamy nikłe pojęcie o tym, ile od początku zawdzięcza Maryi ludzkość, Kościół, każdy z nas – tę tajemnicę zgłębiać będziemy w wieczności. Pewien jej znamienity rys przybliżył nam Jezus w swoim dziele „Poemat Boga-Człowieka”. Chodzi m.in. o rolę, jaką odegrała Maryja, błagając Boga o przyśpieszenie przyjścia na ziemię Mesjasza. Czyniła to w świątyni jerozolimskiej, w której cieniu dojrzewała od trzeciego roku życia pod okiem opiekunki Anny, córki Fanuela z pokolenia Aszera, wspomnianej w Ewangelii. Jej modlitwa była tak płomienna, czysta i ufna, tak poruszająca serce Boga, że przed czasem „rozdarł niebiosy i zstąpił” (słowa Izajasza).

Dla mnie nie ulega wątpliwości, że także **czas powtórnego przyjścia Chrystusa w jakimś stopniu**

uzależnił Bóg od modlitwy Maryi, jednak z tą różnicą, że o ile przy pierwszym była sama w swoim błaganiu, drugiego przyjścia oczekuje wraz z całym Dworem Niebieskim jako z nim zjednoczona w modlitwie. Trzeba, żeby i Kościół ziemski na wzór niebiańskiego dołączał się do niej, lecz prawie wcale tego nie czyni, błędnie przesuwając Paruzję na „koniec świata” i nie żyjąc, jak pierwsi chrześcijanie, stałą gotowością na nagle i rychle przyjście Pana. Obecnie w świecie narasta kulminacja zła, mająca otworzyć drogę antychrystowi czyli „Niegodziwcowi, którego Pan Jezus zgładzi tchnieniem swoich ust i wniwecz obróci [samym] objawieniem swego przyjścia” (2 Tes 2,8). Tę myśl świętego Pawła przypominam nieraz pytającym mnie o czas Paruzji, błędnie określany przez mnożących się fałszywych proroków. A do wszystkich kieruję zachętę do błagalnej modlitwy – oczywiście wspólnej z Maryją i otaczającymi Ją Świętymi – o jak najrychlejsze przyjście Pana dla odnowienia całej ziemi i uczynienia jej Bożym Królestwem; do tych, którzy rozumieją ogromną wagę takiej modlitwy i widzą w niej obecnie swoje powołanie. „Duch i Oblubienica mówią: «Przyjdź!» A **kto słyszy, niech powie: «Przyjdź!»**” (Ap 22, 17).

Przy swoim pierwszym przyjściu Chrystus powierzył wyjątkową rolę „anioła” czyli swojego posłańca Poprzednikowi, świętemu Janowi Chrzcicielowi, porównując go z prorokiem Eliaszem, na którego zjawienie się czekano. Czy przed swoją Paruzją podobnej roli nie powierzył Najświętszej Maryi Dziewicy? Gdy przeanalizujemy treść i wymowę **Jej objawień z ostatnich stuleci**, uznanych przez Kościół za nadprzyrodzone i wiarygodne, taki wniosek sam się nasuwa. Zawierają one wiele wątków, zapowiedzi, pouczeń i wezwań, m.in. do pokuty, i pozwalają na uznanie Maryi za **Prorokinię naszych czasów**. O ile lud Boży traktuje je bardzo poważnie, o tyle liczni pasterze lekceważą je coraz bardziej i twierdzą, że „mamy Ewangelię, a w niej wszystko, co nam potrzebne do zbawienia, więc one do niczego nas nie zobowiązują”. To tak, jakby w praktyce twierdzili, że czy one były, czy nie, czy są nadal, to nas nie obchodzi i nie dotyczy, równie dobrze mogło wcale ich nie być. Czy tym samym nie próbują zamykać ust nie tylko naszej Matce, Królowej Nieba i Ziemi, ale także samemu Bogu, którego jest wysłanniczką? Czy takiej postawy nie kształtuje cała armia złych duchów, nienawidzących Maryi, a przy tym w swej pysze bojących się bardziej Jej niż samego Boga? Ta armia postara się teraz o tron dla antychrysta, tłumiąc wiarę dzieci Bożych i ich przygotowanie do Paruzji Jezusa.

Orędownictwo Maryi za nami powinno być dla każdego z nas rzeczą oczywistą i nie podlegającą dyskusji. Choćby miliony heretyków i odstępców od wiary je kwestionowało, my mamy je niejako we krwi i bez niego nie wyobrażamy sobie życia. Jedną z pierwszych modlitw, którą w życiu wypowiadają nasze dziecięce usta, jest przecież prośba: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...”, i ta sama modlitwa przenosi nas na sam koniec ziemskiej drogi: „...teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”. U jej celu czeka na nas kto...? Brama Niebieska, jak nazywamy Maryję w Litanii. Wszystkie Maryjne uroczystości, święta, wspomnienia roku liturgicznego angażują nas, przyciągają nas Jej sanktuaria i pielgrzymki, kształtuje naszą duchowość Różaniec. Jest naszą Królową, Matką, Wspomożycielką, Wychowawczynią, spogląda na nas ze swoich obrazów i figur, a każdy z nas ma swoje własne doświadczenia, modlitwy, ulubione sposoby na wyrażanie swojej do Niej miłości i na zapraszanie Jej do własnego życia. Boli nas więc to, że nawet z Watykanu dociera do nas ostatnio głos ostrzegający nas przed (ujmę to własnymi słowami) wyolbrzymianiem Jej roli w naszym życiu jakoby „kosztem pomniejszania tym samym roli Chrystusa”...! Na ten głos nie można nie zareagować, chociaż „z samej góry” pochodzi.

Ponieważ Bóg postanowił, a wiemy to z Ewangelii, że wszystkie Jego łaski muszą być przez stworzenia wyproszone, nie tylko więc Maryja jest u Niego naszą Orędowniczką, lecz także inne stworzenia są i będą do końca świata orędownikami, co zresztą zawarte jest w **dogmacie o świętych obcowaniu**. Luter odrzucił ten dogmat twierdząc, że w odniesieniu do Boga będącego Miłością (a więc i do naszego wiecznego zjednoczenia z Nim czyli zbawienia) nie są nam potrzebni żadni pośrednicy. Należy tę opinię wyprostować w ten sposób: nawet gdyby nie byli nam oni konieczni, to jednak jesteśmy sobie potrzebni nawzajem z woli Boga, który stwarza swoim dzieciom okazje do wzajemnej troski o siebie, pomocy, a zarazem zasługi opartej na miłości. Jakby modelem funkcjonowania tego dogmatu jest wydarzenie w Kanie Galilejskiej: Jezus uczynił pierwszy cud (być może nawet przyśpieszył czynienie cudów) ze względu na prośbę Matki, chcąc sprawić Jej tym radość. Niewątpliwie i dzisiaj dla Jej radości czyni wiele cudów i z miłości do Niej udziela nam łask. Nie widać więc żadnego powodu, byśmy my, katolicy, mieli dzisiaj

odstępować choćby na krok od ukształtowanego w ciągu wieków kultu Maryjnego i zbaczać w kierunku pomysłów Lutra i jego następców. Zresztą nie tylko Maryjnego, gdyż zarazem kultu wszystkich Aniołów i Świętych, otaczających nas miłością od naszego poczęcia aż do chwili przywitania się z nimi w bramie Nieba. Nosimy ich imiona i korzystamy z łask, które stale nam wypraszają u miłosiernego Boga.

Zakres i skuteczność orędownictwa za nami świętych – niezależnie od tego, czy miejscem ich przebywania jest Niebo, Czyściec czy ziemia – wynika z Bożej sprawiedliwości. Oto odnośne słowa Boskiego Nauczyciela (Łk 6, 38): „Dawajcie, a będzie wam dane; miarą dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i opływającą wsypią w zanadrze wasze, albowiem jaką miarą wy mierzycie, taką wam odmierzą”. Jezus, oddając za nas w ręce Ojca absolutnie wszystko, „do końca nas umiłował”, a w Jego ślady poszła, w sposób pełny i doskonały, Jego Matka. Zresztą szła tą drogą od początku, o czym świadczy chociażby Jej ofiarowanie się całkowite Bogu jako trzyletniej w świątyni jerozolimskiej. Kto Bogu wszystko oddał, może się od Niego wszystkiego spodziewać, tak dla siebie, jak i dla innych.

W tym miejscu przychodzi na myśl idea – może lepiej: styl życia – tych ludzi, którzy oddają się całkowicie Bogu „przez Maryję” w duchu św. Ludwika Marii Grigniona de Montfort. Im pełniej i doskonalej się oddają, tym obfitszych owoców mogą się od Boga spodziewać.

Przez świętą Faustynę Jezus uczy nas, że **ufność** jest jedynym naczyniem, którym możemy czerpać z oceanu Jego Miłosierdzia. Ufność jest cechą małego dziecka, tulącego się do swoich rodziców i opierającego się na ich miłości, a niewątpliwie ta właśnie postawa charakteryzowała całe ziemskie życie Maryi. Ona nie musiała „stawać się”, lecz zawsze „była jak dziecko”, najmniejsza we własnych oczach, a największa w Bożych. Nie mamy wątpliwości, że to naczynie ufności u Maryi zawsze było i jest tak pojemne, iż czerpie nim pełnię łask dla wszystkich swoich dzieci, dzięki czemu bywa nazywana „Wszehmocą Błagającą”. Inni pojawiają się na brzegu Boskiego niebiańskiego oceanu łask i darów z naczyniami różnej wielkości, od małego kieliszka po wielką cysternę, w zależności od tego, jak wielką ufnością charakteryzowali się w ziemskim życiu – właśnie ona decyduje o zakresie i skuteczności orędownictwa Świętych za nami. Przykład: świętego Błażeja biskupa nie prosilibyśmy o pomoc przy chorobach gardła, gdyby nie przekazywany z wieku na wiek fakt, że w więzieniu wyprosił u Boga cudowne uzdrowienie chłopca, który zakrztusił się rybią ością i był bliski śmierci.

Jezus uczył, że **więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu**. Dotyczy to samego Boga, zarówno w Jego współżyciu Trzech Osób, jak i w Jego udzielaniu się stworzeniom; dotyczy to i nas wszystkich, aniołów i ludzi. Chyba najszczęśliwszy jest Bóg wówczas, gdy może coś dać Maryi, od której otrzymał wszystko i wie, że Ona nie zatrzyma niczego dla siebie, lecz wszystko nam przekaże.

Oprócz ufności także **bezinteresowność** orędowników (pośredników) nadaje ogromną moc ich modlitwie wstawienniczej, otwierając upusty Bożego Miłosierdzia. Gloria Polo, znana nam jako zwęglona przez piorun, wspomina, że przed runięciem w głębiny piekła uratowało ją błaganie za nią nieznanego wieśniaka, niezwykle przejętego jej stanem, o którym dowiedział się po wyjściu ze sklepu z gazety, w którą owinięto mu kupiony towar.

Jeszcze inną cechą orędowników jest ich **wdzięczność**, okazywana hojnemu ofiarodawcy. Także pod tym względem nikt nie prześcignie Najdoskonalszej ze stworzeń. Jej dziękczynienie, połączone z uwielbieniem Boga, wybrzmiewające z taką mocą w Jej hymnie Magnificat, znalazło swoje przedłużenie w Niebie. „O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem” – zachęca św. Paweł Filipian w swoim Liście (4, 6-7). Gdy modlitwa staje się błagalno-dziękczynna, świadczy o wielkiej ufności pokładanej w Bogu przez tego, kto ją zanosi. Wyobrażam sobie, że takie właśnie są wszystkie modlitwy Maryi, w której Bóg ma szczególne upodobanie.

Współkupicielka

Grzech pierworodny

Żeby zrozumieć rolę Maryi jako Współkupicielki, musimy przemyśleć istotę Odkupienia, to zaś nie będzie możliwe, dopóki nie spróbujemy poszukać odpowiedzi na pytanie, na czym polegał grzech pierworodny. Od dziecka wiemy, że na nieposłuszeństwie Bogu, ale to trochę za mało.

Doskonała i pełna miłość Prarodzców do Boga, od początku niczym niezakłócona, musiała być przez

Stwórcę poddana próbie posłuszeństwa, podobnie jak wcześniej miłość aniołów. W tej próbie Bóg posłużył się jednym ze zbuntowanych aniołów ukrytym w wężu, a uczynił to w czasie, w którym dusze Adama i Ewy były odporne na wszelkie pokusy, podobnie jak dusze małych dzieci, ufnie przytulonych do serca Boga, nieskażonych jeszcze najmniejszym złem – karmili się i żyli wielką miłością, bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Jak zdobyć taką twierdzę, od której murów odbijają się wszystkie pociski? – przemysliwał szatan. Już wiem! Najpierw trzeba wzmóc ich zainteresowanie owocem zakazanym i chęć poznania jego smaku, a potem wzbudzić w umyśle tych „dużych dzieci” wątpliwości co do doskonałości Boga i przekonać ich, że wcale nie kocha On ich aż tak bardzo, jak sobie to wyobrażają, gdyż... ogranicza ich wolność przez jakieś zakazy. A czyni to dlatego, że jest zazdrosny o swoją władzę nad życiem, nad stwarzaniem go, i dlatego zabronił ludziom interesować się tym tematem, nawet „dotykać go” pod groźbą ściągnięcia na siebie śmierci oraz innych nieszczęść. Hurra – krzyknął – a więc do dzieła!!!

Kontynuujmy nasze opowiadanie. Piekielny węź – a w Raju ludzie umieli rozmawiać ze zwierzętami, więc Ewa nie podejrzewała podstępów – wdał się z nią w rozmowę. – Szefunio powiedział: „Na razie”...? Ależ ja znam Go dobrze, u Niego znaczy to tyle samo co „Nigdy”! Masz Ewo swój rozum i posłusz się nim, chyba że... nie zależy ci na niczym. Ale czy wtedy nie będziesz gorsza od zwierzęcych samic, które stwarzają nowe życie, na przykład od małp? A przecież możesz łatwo dorównać zazdrosnemu Bogu, jeśli będziesz przynajmniej jak te samice rodzić, karmić, pieścić swoje małe i cieszyć się nimi! Że zabronił...? Nawet jeśli, to jest przecież tak w was zakochany, taki zawsze pobłażliwy i serdeczny, że jak mógłby was za coś karać?

Widząc wahanie Ewy pod wpływem kielkujących w niej wątpliwości, Wąż naciskał dalej: – Przecież to takie łatwe i proste, przyjrzyj się tylko bliżej zachowaniu małp! Czy nie masz ciała podobnego do ich ciała? – I kusiciel wreszcie... doczekał się, że padło z jej ust tak długo oczekiwane pytanie: – To co mam robić? – Jak to co? Właśnie to, czego wam zabronił: dotykać! Dotykaj swojego ciała. Widzisz, jakie to przyjemne? No, dalej!

Ewa miała sumienie bardzo delikatne, które zareagowało na to natychmiast, i to bardzo mocno. Poruszona żądzą, dotychczas sobie nieznana, która zaczęła ją stopniowo ogarniać, zerwała się z zamiarem powiedzenia o tym Bogu, podobnie jak to czyniła w różnych okolicznościach życia, nie mając przed Nim żadnych tajemnic. Na pewno i teraz Bóg zgasiłby w niej ten płomyk i nie byłoby pożaru, a tym samym raj byłby ocalony dla całej ludzkości.

Ale wtedy szatan, który jako upadły anioł znał wszystkie tajemnice przyrody, a więc i ludzkiego ciała, użył całej swojej mocy, żeby jak pajak unieruchomić swoją ofiarę, wplątaną w jego sieć: nasączył Ewę swoją trucizną szczytowej rozkoszy. Ta pochłonęła ją i obezwładniła do tego stopnia, że zdominowała jej duszę (wolę i rozum, ale i sumienie, reagujące na odstępstwo od woli Bożej). Zatrzymała się w drodze do Boga i podjęła decyzję: o nie, bez względu na wszystko nie zrezygnuję z takiej rozkoszy, przecież Bóg mi ją odbierze, skoro zabronił nawet dotykać tego owocu!

Szatan już łatwo dokończył swojego dzieła: – Biegnij teraz szybko do swojego męża! Przekaż mu swoje odkrycie i naucz go, jak on ma się posługiwać swoim ciałem, we dwoje będziecie tryumfować. Władza nad życiem będzie należała do was obojga! I stało się: oboje „poznali że są nadzy”, czyli ich ciała opanowane żądzą wymknęły się spod kontroli duszy i zajęły jej naczelną rolę w ludzkiej osobowości, ta zaś z pozycji pani spadła do roli najniższej sługi. Pozbawiona łaski i zbrukana, ogarnięta wstydem i strachem, wstrząśnięta wyrzutami sumienia, pobudziła Prarodzących do ucieczki przed Bogiem i ukrycia się w zaroślach, zanim nie zapadł ciężący na nas wszystkich Boży wyrok.

Na jego mocy utraciliśmy nie tylko ziemski raj, ale także prawo do oglądania w Niebie Bożego Oblicza. Na szczęście nie na zawsze, jak zbuntowani aniołowie, tylko na tysiące lat, aż do przyjścia Odkupiciela. Miłosierny Bóg, mimo iż zmusiliśmy Go do wystąpienia w roli sędziego, ogłaszającego wyrok i wymierzającego nam karę, obszedł się z nami bardzo łagodnie: 1) nie przeklął nas i nie zrezygnował z bycia naszym Ojcem (tak, nawet jako wiarołomni i zdeprawowani pozostaliśmy Jego dziećmi, które jeszcze przed Odkupieniem otrzymują w darze modlitwę „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie”); 2) nie przestał nas kochać jak samego Siebie („Jak Mnie umiłował Ojciec, tak Ja was umiłowalem” – powie Jezus); 3) nie zrezygnował z pierwotnego planu posłania do nas na ziemię – już teraz nie rajska, lecz skażoną grzechem i nękaną cierpieniem – swego Jednorodzonego Syna w ludzkiej naturze; 4) obiecał ostateczny tryumf Niewiasty (dziś

możemy pisać przez duże „N”) nad piekłem. Ona swoją „piętą” (chodzi o Jej potomstwo – o Jej Boskiego Syna, Głowę Kościoła, walczącego pod Jego dowództwem) ostatecznie zmiażdży mu głowę. Tę obietnicę z Księgi Rodzaju nazywamy „Protoewangelią” – „ewangelią w załączku” – dobrą nowiną o możliwości odzyskania przez nas prawa do Nieba. 5) Spadającemu na nas odtąd cierpieniu, jeśli tylko je przyjmujemy i ofiarujemy (jako swój krzyż – powie Jezus), nadał moc oczyszczającą i zbawczą.

Spróbujmy teraz przynajmniej wypunktować skutki tego grzechu Prarodzców, głównie z naszego punktu widzenia, gdyż prawdziwą głębię tej niegodziwości można by było odczytać tylko w sercu Boga Ojca i w bezmiernej i wyniszczającej męce oraz agonii Jego Syna jako naszego Odkupiciela.

Oto skutki duchowe grzechu pierworodnego.

1. Naszą duszę Bóg stworzył na swoje mieszkanie, „miejsce swego odpoczynku”, a przez nasze nieposłuszeństwo (wręcz bunt) teraz je utracił. Człowiek pełen pychy, chcąc dorównać Bogu („być jak Bóg” – to oszukańcze słowa rajskiego Węża) wypędził Stwórcę ze swojej duszy, a tym samym zaprosił do niej szatana, gdyż nigdy nie pozostaje ona pusta. Przeciwnik zatryumfował, mogąc Bogu powiedzieć: mnie człowiek niczego nie zawdzięcza, a jednak wołał mnie niż Ciebie! Zapanowałem nad nim i Tobie go nie oddam na wieki! I tak się stało przynajmniej w odniesieniu do tych ludzi, którzy do końca życia ziemskiego będą wybierać szatana jako swego pana: pozostaną na wieki w jego okrutnych rękach. Ci ludzie wspólnie z szatanem pozbawili Boga radości z posiadania przy sobie wszystkich swoich dzieci jako wiecznie szczęśliwych. Jezus powie o Judaszu: „Dla niego lepiej by było, gdyby się nie narodził”.

2. Tak odtąd piekło upadłych aniołów otworzyło się także dla ludzi. Możliwe, że już pierworodny syn Adama i Ewy Kain, poczęty w raju w pierwszym porwywie ich buntu przeciwko Stwórcy i Jego zakazowi, jako pierwszy wybrał wieczne potępienie. Jego dialog z Bogiem, znany nam z Księgi Rodzaju – ponury i arogancki, pełen pychy i lekceważenia głosu sumienia (ostrzegającego przed grzechem) – świadczy o tym, do jakiego upodlenia nagle doszedł człowiek, z błahego powodu zabijając własnego brata. Ten stan będzie się pogłębiać, aż w końcu Bóg pożałuje, że stworzył człowieka (Rdz 6, 6), i ześle na ziemię potop, ocalając tylko jedną posłuszną Mu rodzinę.

3. Straciliśmy skarb łaski uświęcającej, a więc tę szatę weselną duszy, w której mieliśmy pojawić się w bramie Nieba. Brama ta zamknęła się dla nas na tysiące lat, a odtąd zacznie wchłaniać nas otchłań aż do czasu, gdy otworzy jej podwoje i opróżni ją Odkupiciel po swojej śmierci w Wielki Piątek.

4. Straciliśmy dar nieśmiertelności. Zamiast radosnego, upragnionego i wytęsknionego wniebowzięcia jako szczęśliwego finału życia, zamiast rzucenia się z miłością w ramiona Ojca po spokojnym zaśnięciu na ziemi – oto co się odtąd stanie się naszym udziałem: będziemy musieli czekać na Boga jako na swojego Sędziego – na Jego sąd szczegółowy – z lękiem i niepewnością, wybiegając w myśli ku nieprzeniknionej żałobnej kurtynie; aż do zmartwychwstania na końcu świata swoje obumierające ciało będziemy oddawać ziemi, oplakiwani przez naszych bliskich, często obrażonych na Boga i nie umiejących pogodzić się z naszym odejściem, zwłaszcza nagłym i w młodym wieku.

5. Wraz z łaską utraciliśmy towarzyszący jej skarb nadprzyrodzonych cnót wlnych (zwanych teologicznymi): wiarę, nadzieję i miłość. To właśnie dzięki nim stajemy się świętymi, a im wyższy stopień tej łaski, tym większa świętość na ziemi – doskonałość życia – i tym wspanialsza chwała w Niebie. Odzyskać je możemy przez sakramenty Chrztu i Pokuty, lecz przecież nie korzystają z nich obecnie miliardy ludzi. Mają jednak i oni (myślę o nieochrzczonych) szansę na zbawienie: dzięki głębokiej skrusze serca mogą znaleźć się w Otchłani, oczyścić się w niej, poznać naukę Bożą i otrzymać Chrztst.

6. Utraciliśmy zdolność stałego, łatwego i spontanicznego, dziecięcego jednoczenia się z Bogiem i utrzymywania z Nim bliskiej, zażyłej i serdecznej więzi, wykopawszy między sobą a Nim głęboką przepaść. Niektórzy z nas kwestionują nawet Jego istnienie, inni oskarżają Go o nieczułość na ich potrzeby i cierpienia, jeszcze inni nie czują się przez Niego kochani ani nie darzą Go miłością. A są i tacy, którzy decydują się na związanie swojego życia z szatanem – korzystają z jego pomocy przy zdobywaniu majątku, sławy i władzy, a nawet go czczą i budują mu pomniki, a co najgorsze: świadomie i dobrowolnie oddają mu swoją duszę.

7. Wynieśliśmy z raju straszliwą i głęboką ranę w swej duszy: większą skłonność do złego (do czynienia zła, tkwienia w nim i uzależnienia się od niego), niż do dobrego jako stylu życia dzieci Bożych. Trzeba jednak to stwierdzenie poszerzyć i napisać „skłonność do Złego” z dużej litery, gdyż chodzi nie tylko o nasze złe czyny, lecz i o wpływ na nas, wypędzonych z raju, piekielnego Węża, ojca wszelkiego zła. I w ten sposób

stajemy twarzą w twarz z tajemnicą nieprawości!

Jakie obszary życia ludzkiego opanował szatan w raju? Już wspomniałem o tym, że przez grzech ciężki rozpanoszył się on w duszy w mieszkaniu należącym do Boga, jak też zdobył bliski dostęp do człowieka, któremu łatwiej jest czynić zło niż dobro. Dlaczego? Bo zło na początku jest przyjemne i nic nie kosztuje, dopiero później zaczyna zatruwać życie – przynosić trujące owoce, które są przeciwieństwem owoców Ducha Świętego: zamiast miłości nienawiść, w miejsce radości smutek aż do rozpacz, zamiast pokoju wewnętrzny rozstrój i utratę duchowej równowagi, lęk i chaos w myślach i uczuciach; w miejsce cierpliwości – denerwowanie się z błahego powodu i wybuchy złości itd. (to odwrotność pięciu pozostałych owoców z Listu św. Pawła do Galatów – każdy może sobie sam resztę dopowiedzieć).

Kuszenie Ewy rozpoczął Wąż od rozbudzania w niej ciekawości co do „smaku” zakazanego owocu i zainteresowania się tym, od czego z woli Boga miała trzymać się z daleka, a potem tę ciekawość i zainteresowanie sprytnie wykorzystał. Następnie przeszedł do wykrzywania prawdziwego obrazu Boga, a więc do podważania Jego absolutnej doskonałości i przypisywania Mu negatywnych cech. Gdy już wsączył do jej duszy ten swój jad, przeszedł do ciała i zaczął ją uczyć, jak może być samica na wzór zwierząt. W ten sposób zaczął zdobywać doświadczenie w zastawianiu pułapek na człowieka i w kuszeniu go, co wykorzysta aż do końca jego pobytu na ziemi. Oczywiście wtedy tylko zaczął i wszedł na drogę, na której stanie się zwodzicielem całych narodów oraz konstruktorem postaci antychrysta, mającego małpować Chrystusa, by w osobie tego opętańca odbierać od ludzi część należną Bogu. To zaledwie sygnalizuję, gdyż miałem tylko wypunktować pewne sprawy, a nie pisać księgę czy (w tym wypadku) wcielać się w postać egzorcysty i opowiadać o diabelskich opętaniach, ich przyczynach, czy też uwalnianiu od nich. A przecież każde z nich zaczynało się zwykle od „niewinnych grzeszków” i lekceważenia ich...

8. Bóg odebrał nam swój dar wiedzy wlanej, niezmiennie poszerzającej nasze możliwości poznawcze. Dar ten miał nam umożliwiać zgłębianie teologii czyli wnikanie w Boskie tajemnice, np. w wewnętrzne życie i doskonałość Trójcy Świętej, a coraz doskonalsze poznawanie Boga mogło nas wprowadzić na takie wyżyny miłości ku Niemu, o jakich nie śniło się później żadnemu z najbardziej uprzywilejowanych mistyków i świętych. Ponadto miał ułatwiać doskonalsze wnikanie w tajniki przyrody, co wiązało się z rajską zapowiedzią Stwórcy: „Będziesz panował nad rybami morskimi i nad ptactwem w powietrzu”, i to bez zabijania, okrutnego ich zniewalania czy wykorzystywania, lecz w oparciu o miłość rządzącą całym rajem. I my moglibyśmy dzisiaj – jak w raju Adam i Ewa – z łatwością razem z ptakami unosić się w powietrzu, a z rybami pływać na wielkiej głębokości. Z pewnością zarówno eksploracja kosmosu, jak i wnikanie w strukturę materii oraz wykorzystywanie jej, wraz z różnego rodzaju potężnymi energiami, do naszych potrzeb byłyby dziś na poziomie nam nieznanym.

Brak wiedzy wlanej sprawia, że z ziemi i z nieba nad nami robimy ogromny śmietnik, a nie panując nad sobą, nie panujemy też nad przyrodą, czerpiąc z niej dla siebie – świadomie i nieświadomie – różne trucizny, w czym duchy piekielne nam pomagają. To samo dotyczy czystych energii, wciąż przed nami ukrytych albo zagarniętych przez wojsko. Brak tej wiedzy doprowadził dzisiaj ludzi, także tych szczycących się tytułami naukowymi, do takiej głupoty, że wyobrażają sobie, iż mogą stworzyć sztuczną duszę, która by samodzielnie myślała (była inteligentna), a nawet odczuwała i wzbudzała w sobie jakieś uczucia!

Dar wiedzy wlanej wiązał się z darem mądrości, ofiarowanym nam przez Ducha Świętego także dzisiaj, lecz już bardzo przytłumionym przez grzechowe skażenie naszej natury. Chodzi o głęboką i stałą świadomość bycia na ziemi tylko pielgrzymami, krótko i w przelocie, i to wyłącznie po to, by zasłużyć sobie na Niebo. Tymczasem większość ziemian nie tylko nie ma w perspektywie przed sobą wiecznego celu – nie myśli, a często nie wie lub nie chce wiedzieć, po co tu żyje – lecz wprost przeciwnie: w swej głupocie gromadzi dla siebie ziemskie nietrwałe dobra (wprost bezwartościowe śmieci), przywiązując się do nich i z przerażeniem myśląc, że nawet cząstki nie zdąży wykorzystać. A Jezus ostrzegał: „Łatwiej wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego”. Zapowiedział też, że na Jego sądzie to może być dla takich ludzi oskarżeniem jako skrajny egoizm, zamykający ich na otoczenie głodujących, a nawet umierających z głodu.

Tajemnice rajskiego „drzewa”

Stwarzając w samym środku raju „drzewo” (to tylko symbol, więc w cudzysłowie), przez które chciał wypróbować miłosne posłuszeństwo swoich dzieci, odstąpił Stwórca od dotychczasowej linii. Dotąd stwarzał wszystko jako dobre, a tu w „owocach” „drzewa poznania” ukrył dobro pomieszaną ze złem. Aby zmotywować ludzi do omijania go z daleka, wymienił tylko jeden rodzaj zła: ściągnięcie na siebie **śmierci**, od której raj był wolny. Nawet zwierzęta dzisiaj mięsożerne pasły się tam z roślinożernymi na zielonej łące i żadne z nich nie było groźne ani dla ludzi, ani dla siebie nawzajem. Niczyjemu życiu nie zagrażały choroby, wypadki, kontuzje, pasożyty, mikroorganizmy chorobotwórcze... Można było spać pod gołym niebem i żywić się owocami, głodu nikt nie cierpiał.

Wiadomo, że z ziemi mieliśmy odchodzić do Nieba, a bezpośrednio po świętym życiu czekało nas to, czego dostąpiła Maryja jako jedyny człowiek wolny od zmazy i skutków grzechu pierworodnego: wniebowzięcie.

Odchodzenie Maryi z ziemi obrosło wątkami legendarnymi, wysnutymi z apokryfów, i nawet święci, mający dar poznania niektórych szczegółów życia Jezusa, wyraźnie na nich się opierają. Odbiega od nich jedynie księga, która jest dla Kościoła i całej ludzkości darem samego Jezusa: „Poemat Boga-Człowieka”, którego druk bez korekty i komentarza zlecił sam papież Pius XII. Czytamy w nim, że wolna od fizycznych oznak starzenia się, w duchu posłuszeństwa Synowi żyła Maryja latami w ciszy w ogrodzie na zboczu Góry Oliwnej w domu ogrodnika, podarowanym Jej przez Łazarza i jego siostry. W pewną sobotę (dlatego ten dzień tygodnia poświęcony jej Jej czci) Jej tęsknota za Niebem osiągnęła swój szczyt. Tracąc kontakt z ziemią podczas modlitwy św. Jana (odmawiał na Jej prośbę ukochany kantyk „Magnificat”), duchem przeniosła się do Nieba, a po kilku dniach aniołowie zanieśli tam i Jej ciało. Było bezwładne, lecz nie podlegało rozkładowi, więc i żadnego pogrzebu nie było. Jan zobaczył jeszcze powitanie Jej przez Boskiego Syna oraz początek tryumfu, jaki zgotowali Jej wszyscy mieszkańcy Nieba.

Jezus, „Nowy Adam”, ze względu na swoją doskonałą i nieskażoną naturę nie podlegał śmierci jako karze za bunt Prarodzców, jednak poddał się jej w duchu posłuszeństwa Ojcu, aby nas odkupić. Zapewne mógł zanurzyć się w niej jednak w sposób inny, nie tak traumatyczny i wstrząsający, wyniszczający Go do ostatniej kropli krwi, do ostatniego agonialnego spazmu i skurczu, niemal zrywającego Go z krzyża. A przecież oczom świadków umknęła Jego męka duchowa, spowodowana nie tylko ludzkimi grzechami, którymi się obciążył, ale także świadomością oddalenia się Ojca i jakby zamknięcia bramy Nieba przed Nim jako przed „supergrzesznikiem”!

Na pytanie, dlaczego aż tyle musiał przeżyć i chyba aż do samej granicy wytrzymałości dojść – a przecież zawsze wszystko czynił w sposób w pełni doskonały, bez braku lub nadmiaru – sam daje nam następującą odpowiedź w „Poemacie”: za wszystkie grzechy ludzkości razem wzięte, nawet za największe zbrodnie, mógł zadośćuczynić Ojcu jednym doskonałym aktem posłuszeństwa, przelaniem choćby jednej kropli krwi, natomiast za grzech pierworodny musiał wynagrodzić aż w taki sposób, wyniszczając siebie do końca.

O czym to świadczy? Niewątpliwie o wielkości (pod każdym względem) winy Prarodzców. My nie pojmujemy, na jak wysokim poziomie duchowym oni żyli, jak żywo i bezpośrednio doświadczali Bożej miłości i jak płomiennie na nią odpowiadali; jak bardzo ufał im Bóg, jak dbał o nich i chronił ich przed najmniejszym złem, dając im nigdy więcej niespotykaną wrażliwość sumienia; do jakiego stopnia byli Jego przyjaciółmi, Jego chlubą wobec aniołów, Jego radością, Jego nadzieją. On mieszkał w ich duszach z upodobaniem, a oni cali należeli do Niego. Żaden inny człowiek, oczywiście poza Maryją Niepokalaną, nigdy nie dojdzie do tak głębokiego, mistycznego, ekstatycznego zjednoczenia z Bogiem, do podobnego poziomu świętości. Ile darów otrzymywali od Boga w tym stanie doskonałości godnym najpierw raju, a potem wniebowzięcia, nie potrafimy się nawet domyślić, jednak i bez tego możemy sformułować kilka wniosków.

1. „Komu więcej dano, od tego więcej wymagać się będzie”. To właśnie tak wysoki poziom świętości Adama i Ewy oraz doskonałe miłosne zjednoczenie z Bogiem, owocujące obsypaniem ich wyjątkowymi i obfitymi darami, nadały ich buntowi przeciwko Stwórcy i Ojcu wyjątkowy charakter i wiele mówią nam – na zasadzie kontrastu – o wielkości, ohydzie i okrucieństwie zdrady, której się względem Boga dopuścili.

2. „Nawet nie dotykajcie, abyście nie pomarli” – usłyszeli od Boga, a „Na pewno nie umrzecie” (Bóg was oszukuje) – od szatana, za którego głosem poszli w pełni świadomie i dobrowolnie, przy ogromnych

wyrzutach sumienia, które było przecież tak wrażliwe i delikatne, jak u żadnego innego człowieka.

Odkrycie przez Węża faktu, że do duszy nawet tak doskonałego człowieka można wtargnąć przez jego ciało i zmysły, wyobraźnię i pamięć, nauczyło go odtąd wzniecać burzę pokus nieczystych i uczynić z niej swoją sieć, którą dokonywać będzie najobfitszego ze wszystkich połowów. Otrzymująca wyjątkowe światło poznania Bożych tajemnic Hiacynta, mała pasterka z Fatimy, stwierdziła pod koniec życia, że najwięcej ludzi trafia do piekła właśnie przez grzechy nieczyste. Nie trzeba być nawet baczny obserwatores stylu życia współczesnych nam ludzi, by stwierdzić, że teraz świat tonie w straszliwym bagnie tych właśnie grzechów, ale o tym później.

3. W tym świetle dopiero w pełni możemy zrozumieć, że użyte w biblijnym opisie tego wydarzenia takie pojęcia jak „drzewo wiadomości” oraz „owoc” stanowią wyłącznie symbol ukrytej pod nimi rzeczywistości. Nawet dziecko, nie operujące jeszcze pojęciami abstrakcyjnymi, tylko konkretami, musi wyczuwać, że gdyby tu chodziło o kradzież zwykłego owocu, może w Polsce jabłka, to za tak błahy czyn nie mogłaby Prarodzących, a w konsekwencji całej ludzkości, spotkać aż tak wielka i surowa kara ze strony Boga, który jest Miłością! Gdyby ktoś, wbrew logice, upierał się przy zwykłym drzewie i jego owocu, nadawałby przez to świętemu tekstowi biblijnemu posmak legendy, a nawet bajki, albo wprost kpiłby sobie z niego. To tak, jakby twierdził, że amerykańskiemu pilotowi dano jabłko z gatunku „Mały Janek” („Little John”) i kazano je rzucić na Hiroszimę, co też ten uczynił, a dopiero z oddali, ujrawszy grzyb atomowy nad miastem, zorientował się, że to było coś innego. Czy takie twierdzenie miałoby sens? Na pewno nie, bo pilot musiał znać tajemnicę tego co zrzuci, skoro kazano mu dla własnego ocalenia uciekać jak najszybciej z miasta.

4. Upadł cały człowiek, jego doskonała natura uległa totalnej degradacji, a jego ściśle miłosne zjednoczenie z Bogiem uległo tak okrutnemu i gwałtownemu zerwaniu, że wynagrodzenie za to Bogu, naprawienie wyrządzonej Mu krzywdy i sprawiedliwe zadośćuczynienie, nazywane przez nas odkupieniem, wymagało od Boga-Człowieka aż tak wielkiej ofiary, aż takiego wyniszczenia. Mówiąc obrazowo, nie było w całej Jego ludzkiej naturze ani jednej cząsteczki, ani jednego atomu, który by nie był „ukrzyżowany”. W Gorzkich Żalach „wchodzimy w przepaść” Jego odkupieńczej męki, ale i tak zawsze zatrzymujemy się na jej progu, gdyż jest ona i pozostanie na zawsze tajemnicą nie tylko Chrystusa, ale całej Trójcy Świętej; stajemy za ledwie na progu tej męki, jaką zadał Trójjedynemu Bogu w raju człowiek, „do końca” przez Niego umiłowany. Nieskończona Miłość w stosunku do człowieka posunęła się „do końca”, wyczerpując wszystkie swoje możliwości, by uczynić go szczęśliwym, dlatego też i Jej męka była tak okrutna – męka całej Trójcy, gdyż każda z Osób Boskich cierpiała na swój sposób. To oczywiste, że Ojciec i Duch Święty cierpieli nie jakby byli tylko widzami i z zewnątrz przyglądali się męce Syna Bożego, lecz cierpieli w Synu Bożym, gdyż każda z Osób Boskich jest zawsze cała obecna w dwóch pozostałych.

Splot dobra ze złem w życiu świata

Wydawało mi się, że się uda, i to nawet bez trudu, mając za sobą doświadczenie wieków, wyraźnie wyodrębnić, a do tego uszeregować, dobre i złe „owoce” rajskiego „drzewa poznania”. Gdy jednak zacząłem się modlić, wsłuchiwać w przychodzące natchnienia i nad tym rozmyślać, zrozumiałem, że jest to wręcz niemożliwe! A to z tego powodu, że na ziemi są one ze sobą wymieszane i splątane, gdyż nikt nie jest cały zły ani cały dobry. Jezus powiedział, że tak będzie aż do ostatniego „żniwa dusz”, podczas którego Jego słudzy oddzielą chwasty od dobrego ziarna, po czym pozostanie już tylko wieczne Niebo i wieczne piekło.

Pierwszym owocem miłości Prarodzących, już teraz chorej, skażonej buntem, nieposłuszeństwem i żądzą seksualną, był Kain, ponoszący zasłużoną karę za zbrodnię bratobójstwa – stał się zbiegiem, dalszego jego losu nie znamy; drugim, ukochanym przez nich, był Abel miły Bogu, nad którego strasznym losem i kałużą krwi płakali oboje, a którego na pewno Bóg zawołał do Otchłani, gdzie będzie tysiącami lat czekał na Niebo; trzecim był Set, dany im przez Boga na pociechę i wkraczający na właściwą drogę, tak jakby słyszał Rz 12, 21: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. W podobny sposób będą układać się losy całej ludzkości.

Bóg się nigdy nie zmienia, ani sam w sobie, ani w stosunku do stworzeń, i to niezależnie od stylu ich życia. Użyję tu obrazu: Jego promienie gorącej miłości spływają na świat, który stał się teraz jak pływająca góra lodowa, której tylko siódma część wystaje nad wodą, a reszta jest w niej ukryta. Ten wierzchołek,

całowany przez Boskie Słońce, prawie na nie reaguje – cały lód pozostaje lodem, a otaczająca górę woda pozostaje zimna w swej głębi.

Po utracie raju dobro stało się trudne do zdobywania, połączonego z wielkim wysiłkiem i cierpieniem, znalazło się więc w gorszej sytuacji niż zło, odtąd atrakcyjne czyli pociągające, a nawet przyjemne. Szatan, uznany przez Ewę za nauczyciela lepszego niż Bóg, pozostał na swojej pozycji, i odtąd ludzie będą Go słuchać chętniej niż Boga, oddawać mu cześć, stawiać pomniki, modlić się do niego, a nawet ofiarowywać swoją duszę. Natomiast Trójjedyny Bóg, wypędzony z duszy człowieka jako ze swojego mieszkania, z wielkim trudem będzie je odzyskiwał, stojąc u drzwi, pukając i nasłuchując, kiedy zostanie zaproszony – przez niektórych w ostatniej chwili życia, przez innych nigdy. Stworzył nas wolnymi i wolności naszego wyboru nie narusza – inaczej niż szatan, który wręcz przemocą wdzierają się do duszy, aby ją opętać.

W jakiej sytuacji, przez swój bunt, postawiliśmy teraz kochającego nas Stwórcę, narażając Go na wielowiekowe cierpienie? Musiał dotrzymać słowa i ziemię uczynić miejscem pokuty za grzech – rajski, ale i wszystkie inne z niego wynikające – ale nie przestał czekać na swoje ziemskie dzieci w Krainie Miłości i Wiecznego Szczęścia, do którego nas powołał. Jednak, zmuszony przez nas do odebrania ziemi charakteru raju, a więc do odstąpienia od własnego idealnego planu, dotyczącego naszej lekkiej i szczęśliwej drogi do Wiecznej Chwały, wprowadził w życie wariant zastępczy, o wiele gorszy i dla nas trudniejszy, choć także prowadzący do Celu: musimy – świadomie i dobrowolnie, a przy tym zawsze z miłości do Boga i do bliźniego – podjąć, nieść i ofiarować (za siebie i za innych) swój codzienny krzyż. W Protoewangelii ten krzyż symbolizuje praca w pocie czoła na nieurodzajnej ziemi oraz rodzenie w bólu dzieci.

Oto co przez tysiące lat oczekiwania na Odkupienie w Otchłani mogli poznać Adam i Ewa:

1. Chcieli za wszelką cenę, wbrew Bożemu zakazowi i ostrzeżeniu, przedwcześnie pojąć tajemnicę „drzewa” i zdobyć władzę nad życiem, stając się rodzicami na wzór zwierząt. Zdobyli ją, słuchając nie Boga, lecz szatana, i skutki tego były opłakane, wręcz często straszliwe, chociaż – jak wspomniałem – wymieszane z dobrymi.

A. Dobrze było to, że **ziemia się zaludniła** i jest nas dzisiaj 8 miliardów. Ale złe to, że w ciągu 1 roku (wg dra Bogdana Chazana) zabito na świecie 73 miliony dzieci w łonach matek, a do tego ile pigułkami wczesnoporonnymi?!

B. Spośród ludzi, mimo ich niedoskonałego posłuszeństwa Bogu i rozchwiania w sferze moralnej, drogą dobrych czynów i pokuty – ziemskiej i czyśćcowej – **wielu dotarło do Nieba** i cieszy się wiecznym szczęściem.

C. Rajski bunt został w Liturgii Kościoła nazwany „**szczęśliwą winą**”, gdyż dzięki niej mogliśmy poznać nieskończone miłosierdzie Boga, wynoszącego nas z otchłani grzechu do chwały Nieba za najwyższą cenę, wprost dla nas niewyobrażalną, Jego własnego cierpienia, od narodzin Jezusa aż po Jego śmierć. Przecież, medytując nad męką i śmiercią Syna Bożego-Syna Człowieczego, ślizgamy się tylko po powierzchni ciała, nie umiając wnikać w ich wymiar duchowy.

D. **Syn Boży** jednak zstąpił na ziemię (zgodnie z planem Ojca miał to uczynić w raju) i **zamieszkał z nami do końca świata** jako Głowa Kościoła, swego Ciała Mistycznego, i jako nasza Droga do Domu Ojca. Ale przecież On w Hostii strasznie cierpi: badając cud w Buenos Aires rozpoznano tę mękę jako coś w rodzaju nagłych skurczów – to jakby zwijanie się Jezusa (dzisiaj!) z bólu pod uderzeniami biczów...

Tak więc i na dobrych „owocach” ciąży piętno krzywdy, wyrządzonej Stwórcy przez stworzenia, oraz wyraźne skutki naszej winy:

do B. – istnieje wieczne piekło, i być może z myślą o nim powiedział Jezus, że „wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”;

do C. – tylko pod tym jednym względem rajską winę można nazwać „szczęśliwą”, i to z naszego ludzkiego punktu widzenia, natomiast wszystkie inne jej skutki tego charakteru nie mają, jak chociażby pozbawienie Boga radości z posiadania przy sobie na zawsze wszystkich swoich dzieci;

do D. – ziemi wciąż bardzo daleko do stawiania się Królestwem Bożym, ogromna większość ludzi nie zna Prawdziwego Boga ani Jego Dekalogu, ani Ewangelii, dobrzy uczniowie Chrystusa są na coraz większą skalę prześladowani, a źli stają się zgorznięciem dla otoczenia.

2. Oto co jeszcze mogli zrozumieć nasi Prarodzice w Otchłani.

Dając im nakaz rozmnażania się i zaludniania ziemi, umożliwił im Bóg przekazywanie życia ciału, sobie

zastrzegając poczęcie duszy. Miał to być wielki dar, przez który człowiek miał stawać się „małym stwórcą” na płaszczyźnie fizycznej, jednocząc się w duchu z Bogiem Stworzycielem, w tym samym czasie działającym na płaszczyźnie duchowej. To „wspólne stwarzanie” miało być nie trudne i bolesne, lecz pełne szczęścia i wdzięczności rodziców wobec Stwórcy, pogłębionej jeszcze świadomością rodzenia potomstwa dla niebiańskiego szczęścia.

Ponieważ Bóg jest miłością, także od pary ludzi miał prawo oczekiwać „**stwarzania ciała**” jako **owocu ich miłości wzajemnej, czystej i głębokiej, a przy tym zakotwiczonej w Bogu**. Ponieważ panią całej osobowości człowieka była w raju jego dusza, a ciało ściśle jej we wszystkim podlegało, więc i poczęcie nowego życia miała być najbardziej wzniosła, czysto duchowa miłość, jednocząca z Bogiem ludzi, pragnących w ramach swego powołania rodzicielskiego okazać Mu miłosne posłuszeństwo. Taka miłość miała być jakby pocałunkiem dusz i ciał duchowych, czystym i wolnym od żądz, która łączy zwierzęta w okresie rui. Mieli, stając się rodzicami, pozostać takimi jakimi byli: jakby dużymi dziećmi, nieświadomymi swojej nagości.

Niestety tak się nie stało. Dzisiaj na ziemi o tak wzniosłej – tak czystej, a zarazem szczęśliwej poprzez swoją płodność rodzicielskiej miłości – nawet nie ma co marzyć. Niektóre dzieci są owocem nie miłości, lecz „przypadku” lub gwałtu, inne manipulacji komórkami męskimi i żeńskimi in vitro (na szkle), a ile z nich w postaci embrionów czeka na śmierć, zamrożonych w ciekłym azocie! Mogą tylko zazdrościć szczęśliwszego losu tym, które, często bez wiedzy rodziców, utonęły w klozecie... A mnóstwo dzieci poszło drogą Kaina, stając się przyczyną nieszczęść wielu ludzi, z własnymi rodzicami włącznie...!

3. Nasza dusza przyobleczone jest w dwa ciała: duchowe i fizyczne. W raju ciało duchowe dominowało nad fizycznym i pozwalało ludziom na wiele rzeczy, które dzisiaj uznawalibyśmy za cuda, np. na swobodne unoszenie się w powietrzu i pływanie w głębinie morza bez narażania się na śmierć, której wtedy nie było („Będziesz panował nad ptactwem w powietrzu i nad rybami morskimi”). Na pewno niektóre z tych możliwości zachował „Nowy Adam”, nazywający siebie „Synem Człowieczym”, lecz trudno by nam było oddzielić to, co czynił Chrystus swoją Boską, a co ludzką mocą. Tę drugą mógł przejawiać np. przy swoim narodzeniu, opuszczając łono Matki w sposób absolutnie wyjątkowy, z pominięciem dróg rodnych i przy zachowaniu pełnej fizycznej integralności Najświętszej Dziewicy, w co przecież Kościół katolicki wierzy. Mogło to być panowanie nad przyrodą i chodzenie po wodzie, które umożliwił także Piotrowi na jego prośbę. Mógł w swoim ciele fizycznym nie odczuwać bólu, a nawet zachować je od śmierci, lecz jako nasz Odkupiciel zrzekł się jednego i drugiego.

To dodam, że w ciele duchowym opuszcza nasza dusza ciało fizyczne w chwili śmierci klinicznej, posługując się wtedy niefizycznymi władzami poznawczymi; w nim idzie na sąd szczegółowy, a po nim do Czyśćca, Nieba lub piekła. Zanim zmartwychwstaną na końcu świata ciała fizyczne, ciała duchowe biorą udział w szczęściu Nieba, męce Czyśćca lub karze piekła. „Jakim zmysłem ktoś grzeszył, w takim tam cierpi i pokutuje” – twierdzą mistycy, którym dany był kontakt ze zmarłymi.

Również bez śmierci klinicznej niektórym ludziom Bóg pozwalał wchodzić w ciele duchowym do powyższych trzech miejsc, w których przebywają zmarli. Mnie również tego użyczył, i to nie jeden raz, choć w piekle nie byłem. Pamiętam jeden ze swoich powrotów, gdy miałem kilkanaście lat – z wielkim trudem i niechęcią musiałem wówczas „wciskać się” w swoje ciało fizyczne jak w zbyt ciasny śpiwór, mocno tęskniąc za opuszczonym Niebem i jego bezkresem. Widziałem tam wszystkich w ciałach duchowych – oczywiście także samego Boga Ojca, którego nieraz odtąd nazywałem „moim Olbrzymem”. To prawda niepodważalna, że jest duchem, ale to nie przeszkadza Mu egzystować w ciele duchowym. W podobny sposób stworzył aniołów, czego zresztą mogliśmy wiele razy w historii doświadczyć, spotykając ich na ziemi, jak chociażby Patriarcha Jakub walczący nocą z aniołem, a kiedy indziej obserwujący drabinę pełną aniołów, poruszających się między niebem i ziemią.

4. Ewa, opuszczając raj, usłyszała, że skutkiem „zerwania owocu zakazanego” będzie w życiu jej, a więc i wszystkich kobiet, rodzenie dzieci w bólu, chociaż miało go nie być. Nie doświadczają go samice żyjące na wolności, gdyż rodzą bardzo łatwo, a nawet z przyjemnością, a to ze względu na niewielkie rozmiary i wagę ich potomstwa. I tak szympanśica waży ok. 200 kg, a jej małe ok. 2 kg (proporcja: 1:100), podczas gdy u kobiet proporcja ta wynosi 1:30, a często 1:20 (matka waży 60-70 kg, a jej dziecko 2-3 kg, a bywa że i więcej). Tak wielka różnica między nimi może być potwierdzeniem prawdy, że wobec kobiet, mających żyć

w raju, Bóg miał inne zamiary! Bo jak doskonały Stwórca mógłby stworzyć ludzką „samice wybrakowaną”, narażać królową stworzenia na cierpienia obce zwierzętom? Przecież raj był wolny od cierpień i śmierci, a ileż to kobiet w historii świata musiało potem przyplacić poród własnym życiem, względnie umierać z powodu komplikacji poporodowych? Nie mówiąc już o wielu dzieciach, które obumierały w ich łonie albo przy porodzie.

Na 33 lata przed Wielkim Piątkiem, czyli dniem opróżnienia przez Odkupiciela Otchłani, być może przebywająca w niej Ewa otrzymała łaskę ujrzenia narodzin Jezusa w Grocie Betlejemskiej. Mogłaby wtedy dowiedzieć się, co straciła, gdyż wolna od grzechu pierworodnego i jego skutków Maryja była jedyną na świecie kobietą, cieszącą się rajskimi przywilejami. Każdy może zapoznać się z opisem tego cudu, zawartym w I Księdze „Poematu Boga-Człowieka”. Dla mnie jest on potwierdzeniem tego, co wyżej napisałem o ciałach duchowych. Rozumiem to tak, że Jezus opuszczał łono Maryi w ciele duchowym, promieniejącym ogromnym blaskiem na całą okolicę, a za chwilę połączyło się z nim Jego ciało fizyczne, w którym Matka Najświętsza przytuliła Go do serca. Przez 9 miesięcy żył w rajskim łonie Niepokalanej, a od tej chwili zaczął doświadczać zimna, a może i głodu, gdyż nie miała jeszcze od razu dla Niego mleka.

Oddajmy teraz głos samemu Jezusowi jako Autorowi „Poematu” (Maria Valtorta wystąpiła przy jego redakcji tylko w charakterze zapisującej otrzymane pouczenia oraz świadka wydarzeń ewangelicznych sprzed dwóch tysięcy lat).

Z Księgi I, 26:

«Maryja, która była Pełną łaski, знаła wszystko, gdyż Mądrość ją pouczyła – Mądrość, która jest Łaską. I potrafiła postępować w sposób święty. Ewa też znała to, czego poznanie było dla niej dobre. Nic więcej, bo nie potrzeba poznawać tego, co nie jest dobre. Nie wierzyła jednak słowom Boga i nie była wierna swemu przyrzeczeniu posłuszeństwa. Uwierzyła szatanowi, złamała obietnicę. Chciała znać to, co nie jest dobre, i polubiła to bez wyrzutów sumienia. Miłość, którą Ja dałem jako coś świętego, zamieniła w coś zepsutego, poniżonego. Upadły anioł stoczył się do błota i gnoju. A przecież mogła biegać szczęśliwa pośród kwiatów ziemskiego raju. Mogła patrzeć, jak kwitnie w otoczeniu potomstwa, na podobieństwo rośliny, która pokrywa się kwiatami bez pochylania korony do bagna».

Z Księgi I, 8:

«Oto co zrobiłeś, szatanie, synom Boga. Ci, których zepsułeś, mieli poznać radość posiadania dzieci bez doznawania cierpienia, a radości narodzenia się – bez strachu przed śmiercią. Teraz jednak jesteś pokonany w Niewieście i przez Niewiastę. Począwszy od tej godziny ten, który Ją pokocha, będzie ponownie kimś z Boga, kimś pokonującym twoje pokusy, aby móc patrzeć na Jej nieskalaną czystość. Odtąd matki – nie mogąc poczynić bez bólu – będą mieć Ją za umocnienie. Od tej chwili małżonkowie Ją będą mieć za Przewodniczkę, a umierający – za Matkę. Dzięki Niej [ludzie] spokojnie będą umierać w Jej ramionach, które jak tarcza [ochronią ich] przed tobą, Przeklęty, i przed sądem Bożym.

Mario, Mój mały głosie, widziałeś narodzenie Syna Dziewicy i narodzenie się Dziewicy dla Nieba. Widziałeś więc, że Ta, która jest bez grzechu, nie zaznała kary dawania życia [w bólu] ani trwogi przed śmiercią. Skoro Najniewinniejszej Matce Bożej została zarezerwowana doskonałość niebiańskich darów, to i wszystkim, którzy – od Prarodzców począwszy – wytrwaliby w niewinności i byłiby dziećmi Bożymi, przypadłoby rodzenie bez bólu, co byłoby słuszne, gdyż umieliby współżyć i poczynić życie bez pożądliwości. Umieraliby też bez strachu».

Podsumowując powyższe – wbrew moim intencjom dość obszerne – refleksje nad istotą i skutkami grzechu pierworodnego, by na ich tle łatwiej wyjaśnić sposób rozumienia takich terminów jak Odkupienie, Odkupiciel i Współodkupicielka, posłużę się „przypowieścią”. Niech rzuci ona trochę światła na mistrzowskie działanie Boga w sytuacji, w której w raju postawiły Go Jego zbuntowane dzieci.

Pewien misjonarz pracował latami na wyspie, zamieszkiwanej przez dwa zwalczające się plemiona, zwiąawszy swoje życie z jednym z nich. Nie przypuszczał, że gdy wróci z urlopu w swoim kraju rodzinnym, na miejscu największej wsi, w której mieszkał, zastanie tylko zgłiszcza – porozrzucane czarne niedopałki i popiół, martwość i pustkę. Ze łzami w oczach stanął na miejscu, gdzie dawniej była chata wodza oraz jego licznej rodziny, najbardziej zasłużonej dla misji. Pomyślał, że bardzo chciałby przywieźć stąd do swojego kraju jakąś pamiątkę. Grzebiąc kijem w pogorzelisku, natrafił na sporą puszkę, która – niestety – cuchnęła nie tylko spalenizną, ale i czymś gorszym. Przypomniał sobie jej historię: jadły z niej dzieci, a potem używały

jej już tylko do zabawy, kopiać ją jak piłkę. Na końcu przydała się obłożnie chorej staruszce jako nocne naczynie. Ponieważ nie znalazł niczego więcej, zabrał tę puszkę do ojczyzny, oczyścił i oddał w ręce swojego bogatego brata jubilera, by ją po swojemu upiększył. Ten włożył w tę akcję całe serce, odciął niektóre fragmenty blachy i wyrzucił, a całość pokrył złotem i drogimi kamieniami – wyglądała prześlicznie! Misjonarz pochwalił się nią w swoim klasztorze, wylądowała na stole w jadalni. Nikt bliżej nie znał, na szczęście, jej historii. Pobożny przeor klasztoru wpadł na pomysł, że tak piękne i cenne, a do tego pamiątkowe naczynie – coś jak misyjne trofeum – może służyć w kaplicy jako puszka do przechowywania Najświętszego Sakramentu i udzielania Komunii świętej. I tak się stało, gdy jubiler dorobił do niej piękną pokrywkę. To właśnie dzięki niemu przedmiot godny tylko złomowiska posłużył samemu Kościołowi Jezusa-Króla do sprawowania świętej Liturgii.

Kto kryje się pod postacią „jubilera”, który poznał historię puszki, a jednak nią nie pogardził, nie wyrzucił, lecz nadał jej niezwyklej blask? Tak uczynił Bóg w swojej doskonałej, miłosiernej miłości: chociaż z bólem musiał część „zepsutego naczynia” odciąć i pozwolić jej pójść do „wiecznego śmietnika”-piekła, z resztą postąpił wspaniałomyślnie: na ziemi zamieszkał w duszy nawróconego zbrodniarza (od razu w tej chwili gdy mu przebaczył, a nie dopiero wtedy, gdy ten wykazał się cnotliwym życiem), a konającemu skruszonemu łotrowi umożliwił dotarcie do Wiecznego Celu – Nieba, do tronu Boga Ojca. Chociaż czyni to nie przez wniebowzięcie, lecz przez pokutę, i to na przestrzeni tysięcy lat; chociaż robi to nie z wykorzystaniem (jak złotnik) jakichś najcenniejszych z posiadanych materiałów, lecz poświęcając się osobiście wśród najsroższych mąk; chociaż nie w pełni, tylko częściowo, na ile to możliwe, zło wykorzystuje do dobra, jak ogrodnik cuchnący nawóz, a piekło przez swój Kościół stawia zaporę i nie pozwala w pełni szaleć na ziemi; wreszcie sam zamieszkuje w duszach ludzi Mu posłusznych, choć obciążonych mnóstwem wad i słabości, których w raju miało nie być, a ich cierpienie wykorzystuje do ich udoskonalenia i na rzecz zbawienia ich bliźnich. Utraconą łaskę uświęcającą możemy, zwłaszcza poprzez udział w sakramentach, odzyskiwać, Ducha Świętego w miejsce Węża mieć za Przewodnika i Mistrza, a dzięki świętym obcowaniu, wciąż wspierani pomocami z Nieba, skażoną ziemię czynić pielgrzymkowym szlakiem, prowadzącym do Nieba. Nawet nasze fizyczne ciało, tak teraz dające się nam we znaki i obracające się w proch, na końcu świata obdarzy Bóg nieśmiertelnością... A jeszcze ma przecież w planie, zgodnie z zapowiedzią biblijnych Proroków, na końcu czasów stworzyć dla swojej świętej Reszty ludzkości nową ziemię na kształt raju, Jeruzalem Nowe, w którym zamieszkają sprawiedliwość i pokój!

Bądź uwielbiony Boże w Twych zawsze w pełni doskonałych postanowieniach i czynach, nieskończony w Twoim Miłosierdziu, teraz i przez całą wieczność!

Na czym polegało Odkupienie?

Jest to temat trudny, o czym świadczy chociażby fakt, że do tej pory występuje on w Biblii, w pismach Ojców Kościoła i teologów, lecz nie został ostatecznie zdefiniowany przez Kościół w podobnej formie, jak dogmaty wiary. I ja go tu zgłębiać nie myślę w oparciu o jakieś źródła, gdyż nie jest to wykład teologii, tylko moje przemyślenia.

Za to, że Lucyfer pociągnął za sobą część aniołów, którzy okazali posłuszeństwo jemu zamiast Bogu i jego uznali za swojego pana, Boży wyrok był nieodwołalny: Idźcie precz sprzed Mojego oblicza, i to już na zawsze! Gdy zaś ludzkość, reprezentowana przed Bogiem przez Adama i Ewę, postąpiła w podobny sposób, kierując się pychą i płynącym z niej nieposłuszeństwem – otrzymała karę tylko doczesną. Było to – w ogromnym skrócie – odebranie nam raju i wystawienie na wszelkiego rodzaju cierpienia; skłonność do łatwiejszego posłuszeństwa szatanowi niż Bogu wraz z łatwym dławieniem głosu sumienia i uleganiem diabelskiemu pokusom; wreszcie zamknięcie dla nas Nieba, a otwarcie Otchłani na tysiące lat. Skąd tak wielka różnica między obiema karami?

Uważam, że najkrócej można wyjaśnić to tak. Zanim Bóg stał się Stwórcą, od zawsze miał w planie podzielić się swoim szczęściem ze stworzeniami, na których czele chciał postawić Syna Bożego. Ten miał pojawić się nie w naturze anielskiej, by odkupić aniołów i opróżnić z nich piekło (wbrew ich woli!), ale to ziemia miała stać się Jego królestwem – miał w ludzkiej naturze zamieszkać między nami i być dla nas wszystkich drogą do domu Ojca. Gdy ludzkość podczas pierwszej próby nie zdała egzaminu z posłuszeństwa

Bogu, Syn Boży, zstępując na ziemię, musiał z konieczności stać się naszym Odkupicielem i pojednać nas z Ojcem, odzyskując dla nas prawo do wiecznego szczęścia w Jego domu – dla pielgrzymujących przez ziemię po Jego śladach drogą miłości, opartej na posłuszeństwie Jego nauce. Na najstarszych znanych nam obrazach widzimy Go jako Pasterza, który odnalazł zagubioną owcę-ludzką i niesie ją na swoich ramionach. „Dobry Pasterz życie oddaje za swoje owce”.

Za swoje osobiste grzechy każdy musi sam odpokutować, choć może w tym względzie korzystać z pomocy Kościoła na ziemi i w Czyśćcu. Ta pokuta dotyczyła także naszych Prarodziców, którzy przez tysiące lat przebywali w Otchłani, będącej Czyśćcem dla nieochrzczonych, aż do Wielkiego Piątku, kiedy to zostali z niej uwolnieni. Zresztą także dzisiaj czeka ona na zmarłych bez Chrztu. Pierwszym człowiekiem, który nie przez nią wszedł do Nieba, był (ochrzczony we własnej krwi?) łotr nawrócony na Golgocie – on to usłyszał: „Dziś będziesz ze Mną w Raju”.

Co w takim razie działo się w Otchłani? Ludzie, którzy w niej przeszli już swoje oczyszczenie, docierali do jej bramy i musieli się przy niej zatrzymać, czekając jak w raju z jego szczęściem naturalnym. Jednak w sferze ponadnaturalnej doświadczali ogromnego braku, pustki, rozdarcia, spowodowanego niezaspokojoną tęsknotą za Bogiem i Jego chwalebnym Obliczem. Oto tylko bardzo dalekie porównanie: byli jak dziecko, które dawniej bawiło się w piaskownicy po okiem najukochańszego tatusia, a teraz otacza je pustka, zaś brak najbliższej osoby, dawniej zawsze zainteresowanej jego zabawą, sprawia, że już ona dziecka zbytnio nie cieszy. Bo cóż dla niego znaczy znaleziony w piasku kolorowy kamyk, szkiełko, piórko o barwach tęczy, skoro nie ma komu go pokazać, przybiec z radością, przytulić się i ofiarować?

Ten stan mógł dla wszystkich ludzi trwać w nieskończoność, nawet przez całą wieczność, gdyby nie Boża interwencja, którą właśnie nazywamy ODKUPIENIEM. Miała ona doprowadzić do otwarcia Bramy Nieba, prowadzącej do Krainy Wiecznego Szczęścia, do tej pory niezaludnionej. Trudno sobie wyobrazić, jak czuli się w momencie jej otwarcia zbawieni, biegnący do Tronu Ojca i pogrążający się w ekstatycznej radości i nieutralnym już teraz szczęściu!

A co w takim razie z „wieczną śmiercią”, od której rzekomo miał nas uwolnić Odkupiciel? To wyrażenie jest samo w sobie błędne i nawet jego cień nie powinien w ogóle zakraść się ani do Liturgii Kościoła (np. do modlitw i hymnów brewiarzowych), ani do kaznodziejstwa. Nie będzie ono aż tak wielkim zgrzytem, jeśli odniesiemy je do piekła, ale tylko gdy porównujemy je z Niebem jako z Krainą Życia Wiecznego: tam mamy jakby wieczne umieranie, tyle że bez pełnej śmierci, tu zaś wieczne życie w pełni szczęścia. Dar nieśmiertelności, którym związał nas ze sobą wieczny Bóg, stwarzając nas na swój obraz i podobieństwo, jest nieodwołalny. Gdyby dzięki Odkupieniu nie otworzył nam Bóg Nieba, do dzisiaj pozostawalibyśmy odizolowani od Niego w Otchłani jak w nieziemskim raju, nie znając kresu tej pokuty; nasze ciała fizyczne byłyby w proch obrócone w oczekiwaniu na „ciąg dalszy”. Gdyby natomiast ktoś w piekle – upadły anioł czy człowiek – wołał przestać istnieć, niż dalej tam cierpieć – jego unicestwienie byłoby absolutnie niemożliwe, i to nawet dla wszechmogącego Boga, ponieważ sam Jahwe („Ten, Który Jest”, a więc samo Istnienie) musiałby przestać istnieć, a dopiero wtedy Jego stworzenia zniknęłyby razem z Nim.

Bunt Adama i Ewy przeciwko Bogu w raju nie był tylko ich grzechem osobistym, lecz niezdanym egzaminem z posłuszeństwa (a więc i z miłości do Boga) całego rodzaju ludzkiego, którego byli protoplastami. Co więc musiało się stać, skoro tam nie Bóg zbuntował się przeciwko sobie samemu, więc i nie On mógł sobie zadośćuczynić za ten bunt? Doskonała Boża sprawiedliwość wymagała pojawienia się człowieka, który by reprezentował przed obliczem Boga całą upadłą ludzką, podobnie jak czynili to na początku Prarodzice, i podjął się za nią pokuty i wynagrodzenia.

Takiego człowieka jednak nie było i być nie mogło w całej masie upadłych, nieposłuszných, pogrążonych w grzechach, a więc i posłuszných bardziej szatanowi niż Bogu i skłonnych bardziej do złego, niż do dobrego – takiego mieszkańca ziemi, który by zdołał okazać Bogu doskonałą wynagradzającą miłość. Żaden zwyczajny człowiek nie był w stanie wznieść się przynajmniej na taki poziom doskonałości, czystości i świętości, na jakim żyli Adam i Ewa przed buntem; żaden nie mógł wyjść zwycięsko ze wszystkich pokus szatańskich, przez które musiałby być wypróbowany w swoim posłuszeństwie Bogu, gdyż upadła natura by mu na to nie pozwoliła. Przecież po upadku w naszych duszach zapanowały piekielne ciemności i smród grzechu, a Bóg musiał swój tron w nich oddać wybranemu przez nas piekielnemu oszustowi. Nie pozostało więc Bogu nic innego, jak... stworzyć na ziemi w pełni niewinnego „nowego Adama”, który obciążony by się

przed Jego Obliczem winą pierwotną oraz wszystkimi grzechami ludzkości, i który by za nie swoim doskonałym posłuszeństwem zadośćuczynił. Obdarzył więc Bóg Ojciec swojego Jednorodzonego Syna ludzką naturą, by jako Syn Człowieczy stał się naszym Odkupicielem.

I to właśnie warto zapamiętać: **odkupienia ludzkości (zadośćuczynienia za nią Bogu) dokonał nie Bóg jako Bóg, tylko Syn Boży jako Człowiek**, oczywiście nieprzestający być Bogiem. Jako „pełny” Człowiek „z krwi i kości”, a nie jakiś „dodatek człowieka do Bóstwa”, jakaś „przybudówka”, może nawet jakiś anioł w postaci człowieka, jak twierdzili niektórzy heretycy. Trudno im było pogodzić się z faktem, że Bogu w naszej naturze trzeba było pracować pieluszki, a gdy dorósł, musiał chodzić w ustronne miejsce za swoją potrzebą...

To prawda, że zgodnie z pierwotnym Bożym planem niezależnie od wszystkiego miał na ziemi zamieszkać z ludźmi Jednorodzony Syn Boży w ludzkiej naturze: „Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. I On jest Głową Ciała – Kościoła” (Kol 1, 16-18). W jakim czasie by żył, w jakich warunkach, w jaki sposób – to wszystko na razie jest dla nas tajemnicą, wiemy tylko, że raj był dla Niego stworzony. Po jego utracie narodził się na grzesznej ziemi (J 1, 10-14): „Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Go przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”. Rabbi Nikodem usłyszał od Jezusa w czasie nocnej rozmowy, że to nasze nowe narodzenie do życia w łasce uświęcającej, łasce dzieciństwa Bożego, dokonuje się przez wodę Chrztu mocą zstępującego z Nieba Ducha Świętego.

Chrzest miał być owocem Odkupienia, a zrodzić się miał na drzewie Krzyża jako „drzewie posłuszeństwa”, umieszczonym przez Boga w samym centrum ziemskiego globu, jak na początku „drzewo poznania” w środku raju. Miał się zrodzić z przebitego włócznią boku (serca) Odkupiciela, z broczącej z rany krzepnącej Krwi i Wody. Miał być doskonałym owocem miłostnego posłuszeństwa. „Nikt nie ma większej miłości niż ta, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich”... To dotyczy nas wszystkich, zwykłych ludzi, ale Bóg-Człowiek ma miłość o wiele większą, nieskończoną: „Oddał życie za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (por. Rz. 5, 8), a więc Jego nieprzyjaciółmi.

Krzyż Odkupiciela jest związany z bogatą symboliką.

– Jego zapowiedzią był wysoki pal z przybitym do niego przez Mojżesza węże, ratujący spoglądających na niego Żydów ukąszonych przez węże. Spoglądających z ufnością na pal, a nie na pokonanego na nim węża, kojarzącego się nam z kusicielem z raju. Przez swoją śmierć (i Chrzest jako jej owoc) Odkupiciel „to właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi, przygwoździwszy do krzyża” (por. Kol 2, 14).

– Żeby zyskać darowanie kar za grzechy czyli odpust, związany z rozważaniem stacji Drogi Krzyżowej, musi być ona poświęcona, a można ją poświęcić tylko wtedy, gdy składa się z 14 drewnianych krzyżyków. Tak, koniecznie drewnianych, nawet one same wystarczą, bez żadnych rzeźb lub obrazów. To mówi samo za siebie.

– Nasze cierpienia, jeszcze przed swoją męką, nazwał Jezus „krzyżem” i wezwał nas, byśmy go „brali” i szli w Jego ślady, bez krzyża nie będziemy Jego uczniami. O naszym krzyżu „zbawczym” pomyślimy później.

– Na przestrzeni wieków piekło pobudzało do walki z krzyżem wielu ludzi, wśród nich takich „wodzów” jak Mahomet, Hitler z jego swastyką czyli połamanym krzyżem, Stalin, Mao, a czyni to i dzisiaj, nawet w Polsce.

– Czy to nie piekło przez swoich ludzi niedawno spowodowało, że czerwony krzyż – symbol ratowania ludzkiego życia i zdrowia – zastąpiono na karetkach pogotowia jakimś niezrozumiałym znakiem, ale wąż owinięty na słupie pozostał na aptekach? Piekło od czasów Żyda Davida Rockefellera walczy z leczeniem środkami naturalnymi, a chorych wszędzie nasącza chemicznymi truczkami, łykanymi przez nich garściami, zgodnie z szablonem-„procedurą” – po nie w aptekach ustawiają się kolejki... A do tego ziemię i żywność zatrzuwa mnóstwem rakotwórczych chemikaliów, i to „zgodnie z normą”...!

– Za noszenie krzyżyka na szyi grożą teraz surowe kary w krajach jeszcze niedawno zamieszkiwanych przez gorliwych chrześcijan. Natomiast krzyżyka noszonego ostentacyjnie w pozycji odwróconej jako symbolu satanistów nikt tam nie zauważa, uznawany jest za ozdobę, np. w uszach czy w nosie w formie

kolczyka. Niech to wystarczy, każdy sam mógłby wskazać wiele przykładów.

Dlaczego właśnie krzyż, to narzędzie najbardziej haniebnego i okrutnego w tamtych czasach śmierci, stał się narzędziem, a potem i symbolem naszego odkupienia? Oczywiście z woli Bożej – sam Bóg go wybrał, nawet wskazał przez Proroków i w Psalmach – ale jest jeszcze coś ponad to, co warto przemyśleć.

Syn Człowieczy przyjął z niepokalanej Matki naszą naturę wolną od skutków winy pierworodnej, w pełni doskonałą, w której mógł „panować na rybami morskimi i nad ptactwem w powietrzu”, nad całą przyrodą, która sama ze siebie nie mogła zadać Mu bólu ani śmierci (np. burza nie mogła zatopić Go w morzu, a po wodzie chodził swobodnie). Jako nasz Odkupiciel musiał cierpieć, jednak nie z naturalnej konieczności na skażonej grzechem ziemi, tylko całkowicie dobrowolnie, z własnego wyboru. Widział Go takim już siedem wieków wcześniej Izajasz (np. 53, 1-5), nazwany przez św. Hieronima (przez porównanie) „piątym ewangelistą”: „On się obarczy naszym cierpieniem, On będzie dźwigał nasze boleści, a my Go za skaźnika uznamy, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On będzie przeбит za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadnie Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach będzie nasze zdrowie”.

Otóż żeby pewne elementy przyrody mogły Go ranić, a nawet zabić – po pierwsze, musiał im na to pozwolić: ciało czyniąc cierpiętliwym, ciernie – wbijającymi się w głowę, gwoździe – naruszającymi ciało i nerwy, słońce palącym Go, wiatr wysuszającym, kamienie raniącymi Mu stopy i kolana, belkę krzyża miażdżącą Mu ramię; po drugie – musiały dostać się one w ręce Jego wrogów, którzy użyją ich za narzędzia tortur: metalu na gwoździe, sznurów na bicz, cierni na koronę, drewna na krzyż. Dręczyciele byli nawet tak przemysłni (zob. wzmiankę w „Poemacie”), że na czwartkową noc przygotowali sobie specjalne szczypce, by nimi wrywać Jezusowi wąsy i brodę... Jakie to wstrząsające: Odkupiciel za śmiercionośny bunt ludzkości wynagrodził Bogu, stając się posłusznym ludziom, zadającym Mu tortury, i bez protestu wykonywał ich rozkazy: „ubieraj się!”, „rozbierz się do naga!”, „połóż się na krzyżu i wyciągnij rękę”... „Jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich” (we własnej obronie).

To jednak dotyczyło tylko Jego ciała fizycznego, a więc tej sfery Jego ludzkiej natury, której potrafimy dotknąć naszymi zmysłami i wyobraźnią, ale kto pojmie Jego mękę duchową?! Była ona spowodowana:

– miażdżącą Go świadomością zatrześnięcia się nad Nim Nieba w taki sposób, jakby Ojciec odwrócił się od Niego jako od „grzesznika wszech czasów”,

– bólem spowodowanym każdym grzechem miliardów ludzi,

– współcierpieniem Matki, której nie mógł pocieszyć ani z krzyża, ani po swojej śmierci,

– a może i męką na widok udręk wszystkich potępionych, których przecież nie przestał kochać, a których zdrada i kara za nią wydobyła z Jego ciała w Ogrodzie Oliwnym krew jak pot, choć nikt Go fizycznie nie ranił. Na krzyżu „Baranek Boży” był wykrwawiony przed śmiercią na wzór baranków, składanych na ofiarę w świątyni (Żydzi nazywają to ubojem „koszernym”, właśnie przez obowiązkowe wykrwawienie, gdyż w ich pojęciu we krwi jest dusza, a ta należy do Boga).

– Ponieważ w raju grzech był „doskonały”, gdyż ogarnął całego człowieka, więc i „nowy Adam” zanurzył się cały w męce – każdy atom, do ostatniej sekundy życia.

Żeby dojść do jakiejś konkluzji, **zajrzyjmy do raju** i pójdźmy następującym tropem. Nasi Prarodzice, zanurzeni w naturalnym szczęściu raju, stojąc tam wobec konieczności przejścia swojej próby miłości do Boga, opartej na posłuszeństwie, nie napotkali na tej drodze zbyt wielkiego ciężaru do uniesienia, gdyż nie było nim chyba cierpliwe i ufne oczekiwanie na Boży dar macierzyństwa i ojcostwa. Ich ciało nie domagało się „swoich praw”, jak to widzieli u zwierząt w okresie rui, gdyż było pod tym względem uśpione jak u dzieci. Pragnienie posiadania potomstwa, a więc i rodzenia go w sposób im nieznany, mogło być u nich silne jako wpisane w ich naturę i budziło ich zaciekawienie, ale miłość do Boga i pełne zaufanie, dotąd w Nim pokładane, łagodziło ten ciężar. Pewno czuli się jak dzieci, w wigilijny wieczór krążące wokół choinki ubieranej przez rodziców, pod którą przybywa co chwila jakiś nowy pakunek, a tu trzeba cierpliwie czekać na niespodzianki aż do końca wieczery, a może nawet i wspólnego śpiewu kolęd.

Ten naturalny porządek został zakłócony przez kusiciela-oszusta, z którym Ewa rozpoczęła dialog. Możliwe, że w tym momencie zaczęły się u niej wyrzuty sumienia, gdyż niemożliwe, żeby Bóg jej wcześniej nie ostrzegał przed oszustem, skoro uczyni to później wobec jej syna Kaina (Rdz 4, 6): „Jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować”. Upadły anioł zaczął **podważać doskonałość Boga**: On was okłamuje twierdząc, że skutki spożycia

zakazanego „owocu” będą tak tragiczne. Nie tylko nie pomrzecie od tego, lecz wprost przeciwnie: dorównacie Bogu w stwarzaniu nowego życia, będziecie wielcy, i bez Niego sobie poradzicie...

Gdy ktoś przy nas zaczyna obmawiać najbliższą nam osobę, którą bardzo kochamy, czy nasze niedoskonałe sumienie mogłoby nie reagować? Przecież to niemożliwe! A więc dalsze nadstawianie przez doskonałą Ewę ucha Wężowi już musiało być ciężkim grzechem, związanym z uciszaniem krzyczącego sumienia. Przecież odrzuciła Boga jako swojego Ojca i Nauczyciela oraz Jego ostrzeżenia, a szatan zajął Jego miejsce. Ten dzisiaj, zdobywszy już w raju doświadczenie, posługuje się dorosłymi gorszycielami, którzy otwierają oczy dziecka na to, czego znać nie powinno, a potem prowadzą do odkrywania żądz cielesnej, która dziecko zniewoli.

Syn Boży jako Syn Człowieczy podjął się wynagrodzenia Ojcu nie tylko za sam rajski bunt Prarodzców, ale także za jego skutki, a ich rozmiar jest tak monstrualny, że w wielu księgach nie dałby się opisać! Tylko Bóg zna tę tajemnicę, a dla nas niemożliwe będzie, i to chyba do końca świata, zgłębienie rzeki nieprawości – przejście pod prąd od jej ujścia do samego jej rajskiego źródła. Dla wielu jej ujście to szeroko otwarta brama piekła, z którego wielu robi sobie kpiny i twierdzi, że jest puste!

Jezus katorycznie stwierdził, że niemożliwa jest jednoczesna służba dwóm panom: Bogu i mamonie. Jeżeli w mamonie widzimy tylko zysk materialny i coraz większą zachłanność, związaną z dążeniem do niego, nie jest to błędem, ja jednak odnoszę ten termin także do innych bożków, którym służy człowiek, a więc także do otchłani pożądania seksualnego. U zwierząt jest ono ściśle podległe instynktowi przekazywania życia w pewnych okresach roku, a poza nimi nigdy samiec nie będzie próbował pokryć samicy, gdyż wtedy nie odczuwa żadnej żądz ani przyjemności z nią związanej. Człowiek natomiast może i umie tej żądz poddawać się w dowolnej chwili, niezależnie od okresu płodności, czyniąc ją swoją „panią” i rzucając się w jej objęcia jak ćma w ogień albo osa w słój miodu, bez względu na konsekwencje!

Tylko Stwórca wie, ile nieszczęść spotkało i jeszcze spotka ludzkość, która depcze prawo naturalne, zamiast się do niego dostosować, a żądzę seksualną wykorzystuje nie do poczynania i rodzenia nowego życia, lecz na własną zgubę, zapelniając piekło. Gdy ktoś miewa „wpadkę” i niechcący to życie poczyni, z coraz większą łatwością je morduje, a nawet demonstracyjnie domaga się „prawa” do jego bezkarnego unicestwiania. Grzechy Sodomitów i straszny los pięciu miast nimi skażonych nie stają się dla grzeszników ostrzeżeniem, a skala wynaturzeń wciąż wzrasta. Dla przykładu: niektóre z siostr zakonnych, ślubujące Bogu żyć w czystości, bawią się nocami w „lesbijki”, a po miastach rozsiane są już nie tylko „gabinety spotkań towarzyskich” prostytutek żeńskich i męskich, ale i pomieszczenia z tresowanymi specjalnie zwierzętami dla spragnionych „wyjątkowych” seksualnych rozkoszy.

Przyjdzie taki moment, w którym każdy z ludzi dowie się, ile jego grzechy kosztowały Odkupiciela, który ukrył je w swoich ranach i poniósł na krzyż swej męki i straszliwej agonii jako niewinny „nowy Adam”, a więc jako Ten, któremu ani cierpienie, ani śmierć się nie należały...

Najposłuszniesza

W raju ludzkość nie zdała egzaminu z posłuszeństwa Bogu. Syn Boży jako Człowiek odkupił nas, czyli pojednał nas z Ojcem i odzyskał dla ludzkości prawo do radowania się wiecznym szczęściem Nieba z ominięciem Otchłani, utracone przez grzech pierworodny. Uczynił to jako Syn Człowieczy, głowa ludzkości, przez swoje doskonałe posłuszeństwo Ojcu, okazane Mu w imieniu i w zastępstwie wszystkich ludzi. Autor Listu do Hebrajczyków (10, 10) wkłada w Jego usta słowa: „Oto idę, abym spełniał wolę Twoją”. On sam potwierdzi to wobec ziemskich Rodziców, odnaleziony przez nich w świątyni jerozolimskiej: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?”.

Skoro tak, to nieskalana grzechem Maryja mogła pełnić u Jego boku i razem z Nim rolę „nowej Ewy” przez to samo: przez swoje pełne i doskonałe posłuszeństwo Bogu. Pojawiła się na skażonym grzechem świecie jako pierwsza z dwojga najposłusznieszych, z duszą o wiele bardziej skłoną do dobrego niż do złego. To pozwala nam na wyciągnięcie następujących wniosków:

– Jej udział w dziele odkupienia ludzkości rozpoczął się w chwili Jej zaistnienia w łonie matki – już wtedy została przez Boga powołana do wyjątkowej misji, zaplanowanej przez Boga jeszcze przed stworzeniem świata. To powołanie stało się możliwe dzięki temu, że Bóg stwarza naszą duszę od razu jako

doroślą, a wraz z nią ciało duchowe, i może On od pierwszej chwili kontaktować się w pełni ze swoim stworzeniem na poziomie nam nieznanym, podczas gdy my uważamy je (całego człowieka!) wyłącznie za „embrion” mikroskopijnej wielkości.

– Idąc za myślą swoich rodziców i pod wpływem Bożego oświecenia ofiarowała się Maryja Bogu do świątyni jerozolimskiej jako trzyletnia, co w praktyce oznaczało dla Niej osierocenie, gdyż listów nie pisała, a telefonów nie było. Widziała, z jakim bólem ją odprowadzają i żegnają na zawsze.

– Oddano Ją pod opiekę pobożnej staruszki, znanej z Ewangelii wg św. Łukasza (2, 36-37) jako Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera. Anna pracowała w czymś w rodzaju szkoły z internatem, funkcjonującej przy świątyni, a przeznaczonej dla dziewcząt z rodu króla Dawida. Jako Jej piastunka i powiernica знаła Ją od strony duchowej, a więc wiedziała, z jakim napięciem oczekuje nadejścia Mesjasza i przywołuje Go na ziemię. W swoim „Poemacie” Jezus utwierdza nas w przekonaniu, że Jego Ojciec nie mógł oprzeć się tak ufnej, żarliwej i wytrwałej modlitwie Najświętszej Dzieweczki i odpowiedział na nią, posyłając Go na ziemię jeszcze przed czasem, zapowiedzianym przez Proroków.

– Ona pierwsza na ziemi pojęła w pełni tajemnicę odkupieńczego cierpienia i przyjęła je w darze od Boga, czyniąc z niego swój krzyż, zanim Jej Boski Syn tego samego będzie wymagał od swoich uczniów. Chyba nikt nie wątpi, że Jej życie stało się jednym pasmem wciąż narastającego duchowego cierpienia, i aż chęć bierze, by pod tym kątem przeanalizować znane nam epizody ewangeliczne, lecz brak tu na to miejsca. Uderzało w Nią ono wszędzie: w Nazarecie, w Betlejem, w Egipcie, nawet w Kanie Galilejskiej... To właśnie w Kanie Jezus swoim pytaniem przypomniawszy Jej (bolesną dla Obojga) „swoją godzinę” – pożegnanie przez Niego Nazaretu i konieczność całkowitego zdania się przez Niego na wolę Ojca Niebieskiego, choćby to miało krzyżować wolę i uczucia Matki. Będzie Ona odtąd z coraz większym napięciem nasłuchiwać wieści o Synu, którego nie rozumieją i odrzucają przywódcy narodu, stając się wreszcie Jego oskarżycielami i oprawcami. Będzie też pozostawać pod naciskiem dwóch uchodzących za braci stryjecznych Jezusa, którzy, nie znając Jego prawdziwego Ojca ani misji na ziemi, będą chcieli Go „przywołać do porządku” i ściągnąć z powrotem do Nazaretu, by jako stolarz opiekował się Matką. Będzie znała życie i ducha Judasza oraz udręki Jezusa z jego powodu. Domyślamy się, jak raniła Ją pycha Nazaretańczyków, którą Jezus zadraśnię i o mały włos nie zostanie przez nich uśmiercony. Po wstąpieniu Jezusa do Nieba czekała Ją wieloletnia samotność i tęsknota za Niebem w bogobójczej Jerozolimie, aż do Jej wniebowzięcia z Góry Oliwnej, pogrzeby Szczepana i Apostoła Jakuba...

– Niepokalana żyła na ziemi jak Ewa przed grzechem, nieświadoma jak dzieci swojej „nagości” w najszerszym tego słowa znaczeniu. Na początku swego życia w swej najgłębszej pokorze, w poczuciu niegodności, wyrzekła się macierzyństwa z miłości do Boga. Jak wiemy, wszystkie Żydówki pragnęły mieć dzieci, a za wielkie nieszczęście i hańbę uważały nieplodność, która wyłączała je z szeregu kandydatek na matkę oczekiwanego Mesjasza. Jakoś nie trafiało do nich słowo proroctwa, że „Dziewica poczne i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel – Bóg z nami”. Maryja, która ofiarowała Bogu swoje dożgonne dziewictwo, modliła się tylko o to, by mogła tę wyjątkową matkę poznać i zostać jej najniższą sługą.

– Pewno właśnie ze względu na swój ślub dziewictwa reaguje Maryja w sposób dla Niej charakterystyczny na słowa Archaniola: „Przecież męża nie znam...” – co mogło znaczyć: przecież umówiliśmy się z Józefem co do zachowania dożgonnej czystości i dziewictwa, czyżby więc Bóg je odrzucił wraz ze złożonym Mu przeze mnie ślubem? Gabriel wprowadza Ją w tajniki wyjątkowego poczęcia Syna Bożego za sprawą i mocą Ducha Świętego, by mogła spokojnie i z niezachwianą pewnością wypowiedzieć swoje „TAK” w duchu doskonałego posłuszeństwa Bogu i przyjąć Jego wolę.

– Zanim Maryja dała odpowiedź, ukryła się, jak zwykle, w przybytku swojego serca, w którym zawsze mieszkał Bóg, by rozważyć słowa Jego Pośłańca. Intensywnie, na najwyższych obrotach, pracowały jednocześnie dwie władze Jej duszy: rozum i wola. Pierwsza z nich, doskonalsza niż u Prarodziców, sięgnęła do skarbcza pamięci i błyskawicznie wydobyła z niego to wszystko, czego dowiedziała się w świątyni od swoich nauczycieli i wychowawców na temat mającego przyjść na ziemię Mesjasza. Odnośne fragmenty Proroków i Psalmów połączyły się w jedną całość, tworząc w Jej umyśle obraz cierpiącego i ukrzyżowanego Sługi Boga. Zwłaszcza szczegóły Jego okrutnej i poniżającej męki i śmierci, podane przez Izajasza, wstrząsnęły Nią, gdyż uświadomiła sobie, że jako Jego matka będzie musiała razem z Nim to wszystko przeżywać. Zanurzona w tym świetle poznania, skoncentrowała się teraz na swojej woli, wsłuchiwała się w

rytm swojego serca. Próbowwała odczytać, jak ono „rezonuje z częstotliwością serca Boga”, na ile z nim zgodnie, a wtedy... ten mocny i precyzyjny, jak zawsze w Jej życiu, „rezonans” upewnił Ją co do woli Bożej. Pozostało Jej już tylko to najtrudniejsze: doskonale ukrzyżowanie, przekreślenie własnej woli, by ta nawet w największym cierpieniu mogła pozostać ściśle zjednoczona z wolą Boga, i to bez najmniejszego cienia buntu. Że właśnie to się w Niej dokonało, mogą świadczyć słowa Jej odpowiedzi, w których nazwała siebie „służebnicą Pańską” (łacińskie *ancilla Domini*, greckie *doule kiriju*). Były to słowa nigdy na ziemi niespotykanej pokory, rodzonej siostry wyjątkowego i absolutnego posłuszeństwa Stwórcy. Słowa, których zabrakło Ewie w raju – nie potrafiła wypowiedzieć ich wśród rajszych rozkoszy, a tu padły one w perspektywie zbliżającej się najokrutniejszej męki Mesjasza oraz wraz z Nim – Matki Ukrzyżowanego, który (jak niewolnicy wyjęci spod prawa) miał być sprzedany za 30 srebrników i „jak baranek na rzeź poprowadzony”. Słowa Maryi podczas Zwiastowania zabrzmiałyby mocniej w dosłownym tłumaczeniu, do którego w Polsce nie jesteśmy przyzwyczajeni przy modlitwie „Anioł Pański”: „Oto ja niewolnica Pańska...”.

– Śmiem twierdzić, że to Jej słynne „Niech mi się stanie”, po łacinie „*Fijat*”, a w greckim oryginale „*Genoito moi*” (z akcentem na sylabie „*to*”) stało się załącznikiem, zaczątkiem całego dzieła odkupienia ludzkości przez doskonałe posłuszeństwo Bogu Ojcu (Jej Boskiego Syna, ale i Jej u Jego boku). Pierwsza zgrzeszyła Ewa, biorąc sobie za nauczyciela i przewodnika Węża buntownika i zwodziciela, więc i pierwsze słowo powrotu na drogę doskonałego posłuszeństwa Bogu musiała wypowiedzieć „nowa Ewa”. Zanim za 33 lata Odkupiciel na Golgocie zmiażdży jego głowę, już w tym momencie postawiła na niej swoją stopę Niewiasta, która żyła nie w raju, lecz na ziemi uginającej się pod brzemieniem cierpień, ale nosząca w swym Niepokalanym Sercu nowy raj, przygotowany (przynajmniej na 9 miesięcy – fizycznie i duchowo) przez Boga Ojca dla Syna, posyłanego na ziemię. Żyjąc wśród grzeszników i świadoma dziejącego się na ziemi zła, sama Niepokalana omijała posłuszenie z daleka, przez całe swoje życie, „drzewo wiadomości dobrego i złego” w sposób doskonały, na równi z Synem Człowieczym.

Fizyczne cierpienia Współodkupicielki

Jak o tym przed chwilą była mowa, przez całe życie Maryja dźwigała brzemień duchowego cierpienia, gdyż nawet po wstąpieniu Jezusa do Nieba nie było Jej ono oszczędzone: bardzo musiały się Jej dłużyć lata oczekiwania na wniebowzięcie, a któż pojmie ogrom Jej tęsknoty za Synem i Niebem? Ale warto tu ponadto postawić pytanie o Jej cierpienia fizyczne, od których byłaby wolna w raju.

Znajomość, już przy Zwiastowaniu, losu matki Odkupiciela i Jej decyzja „Niech mi się stanie...” łączy się w jedno z reakcją Jej serca, choć bez słów, na prorocstwo starca Symeona: „Duszę Twoją przeniknie miecz...”. Być może to by wystarczyło, by wypełniła swoją rolę Współodkupicielki. Ona jednak cierpiała wraz z Synem także fizycznie, by – jak możemy przypuszczać, na mocy decyzji swojej woli – całą sobą, podobnie jak On i jednocześnie z Nim – złożyć siebie Bogu w ofierze za grzechy ludzkości. On uczynił to jako ustanowiony przez Ojca Kapłan Nowego i Wiecznego Przymierza (to słowa z Prefacji na święto Chrystusa Najwyższego Kapłana), Ona zaś na mocy powszechnego, królewskiego kapłaństwa, opartego na naszym chrzcielnym przymierzu z Bogiem. To właśnie na Golgocie w decydującej chwili Odkupienia złączyły się ze sobą oba rodzaje kapłaństwa oraz obie ofiary: Syna i Matki. Syn był tam otoczony w sposób mistyczny przez wszystkich kapłanów, reprezentowanych przez świętego Jana Apostoła, a po stronie Matki i pod Jej przewodnictwem stanęli pod Krzyżem wszyscy ochrzczeni wszystkich wieków, których Ona reprezentowała.

Ale to za mało powiedzieć, że „stała pod Krzyżem”, gdyż Ona była do Krzyża przybita, i to nie tylko duchowo, ale i fizycznie! Skąd taki wniosek...? Tajemnicę tę przybliżyła nam „Poemat Boga-Człowieka”. Oto wstrząsające wyznanie Maryi, które pada z Jej ust w chwili, gdy przysłany przez Jezusa Apostoł spotyka Ją w izdebce przy sali Wieczernika, skąd ma Ją przyprowadzić na Golgotę.

«Nie kłam, Janie, nawet z litości dla Matki. Nie uda ci się to... to daremne. *Ja wiem*. Od wczorajszego wieczora towarzyszyłam Mu w Jego bólu. Ty tego nie widzisz, ale Moje ciało jest porozrywane przez biczowanie, na Moim czole znajdują się ciernie, czułam uderzenia... wszystko. Ale teraz... już nie widzę. Teraz nie wiem, gdzie jest Mój Syn skazany na krzyż!... na krzyż!... na krzyż!... O Boże, daj Mi siły! On musi

Mnie widzieć. *Nie powinnam* odczuwać [i ujawniać] *Mojego bólu*, dopóki trwa Jego ból. Kiedy potem wszystko... się skończy, wtedy odbierz Mi życie, Mój Boże, jeśli chcesz. Teraz nie. Przez wzgląd na Niego – nie... aby Mnie widział. Chodźmy, Janie. Gdzie jest Jezus? – Wyszedł z domu Piłata. Ta wrzawa to tłum, który krzyczy wokół Niego, związanego, stojącego na schodach Pretorium, czekającego na krzyż lub idącego już na Golgotę».

W oparciu o powyższy tekst mamy prawo wywnioskować, że także na Golgocie, i to nawet w ciągu straszliwych trzech godzin agonii Jej Boskiego Syna, Maryja cierpiała razem z Nim i duchowo, i fizycznie. Oto inny fragment VI Księgi Dzieła, który nas do tego upoważnia.

«Dwóch oprawców siada Mu na piersiach, aby utrzymać Go nieruchomo. Myślę o ucisku i cierpieniu, jakie musi odczuwać pod ich ciężarem. Trzeci bierze Jego prawe ramię, trzymając je jedną ręką w pierwszej części przedramienia, a drugą – za czubki palców. Czwarty ma już w ręce długi zaostrzony gwóźdź, o trzonie czworokątnym, zakończony główką okrągłą i płaską, szeroką jak dawny grosz. Patrzy, czy wykonany już w drzewie otwór odpowiada złączu promieniowo-łokciowemu nadgarstka. Pasuje. Kat przykładą koniec gwoździa do przegubu, podnosi młotek i uderza po raz pierwszy.

Jezus, który miał zamknięte oczy, wydaje okrzyk i kurczy się pod wpływem najwyższego bólu. Otwiera oczy zalane łzami. Musi odczuwać straszliwe cierpienie... Gwóźdź bowiem przenika, przerywając mięśnie, żyły, nerwy, krusząc kości...

Maryja odpowiada na krzyk Swego torturowanego Syna jękiem, który ma w sobie coś ze skargi podrzynanego baranka, i zwija się, jak złamana, obejmując głowę rękoma. Jezus, aby Jej nie dręczyć, już więcej nie krzyczy. Trwają uderzenia, systematyczne, okrutne, żelaza w żelazo... a pomyślmy, że pod spodem przyjmują je żywe członki».

Ten krótki opis wstrząsającej reakcji Matki na torturę niech nam wystarczy, reszty dowiemy się w Niebie.

Współzawicielka

Wydawałoby się, że dwa terminy powszechnie używane, i to nie tylko w teologii: odkupienie i zbawienie – są na tyle precyzyjne, że nie powinny się nikomu mieszać, gdyż dotyczą dwóch odrębnych rzeczywistości. Tak jednak, niestety, nie jest – są one często używane zamiennie, co wprowadza do nauki Kościoła (na wszystkich szczeblach) pewien chaos i bywa źródłem nieporozumień. Przykłady: wg protestantów wszyscy „już jesteśmy zbawieni”, i to bez osobistych zasług, tylko z łaski, dzięki Bożemu miłosierdziu; a gdybym ja powiedział: „Jezus nas, ziemian, jeszcze nie zbawił” – wielu by krzyknęło: „co za jakiś heretyk!”. A więc... kilka zdań wyjaśnienia.

Istota odkupienia została wyżej, chyba dostatecznie, naświetlona, a jego zakres czy zasięg jest powszechny: cała ludzkość, dzięki zasłudze posłuszeństwa, okazanego Bogu Ojcu przez Jego Jednorodzonego jako Głowę nas wszystkich („nowego Adama”), otrzymała prawo pielgrzymowania przez ziemię do Nieba. Jezus czeka w nim na nas, przygotował nam w nim wieczne mieszkanie i będąc dla nas „Drogą” do niego, jak sam siebie nazwał.

Natomiast zbawienie to nic innego, jak osiągnięcie wiecznego celu czyli wejście do Nieba. I dlatego mogę powiedzieć, że my, ziemianie, nie zostaliśmy jeszcze zbawieni, lecz dopiero *jesteśmy zbawiani* – dzień po dniu, wśród walk i pokus, pod ciężarem swojego krzyża, na drodze posłuszeństwa Bożym Przykazaniom, głosowi sumienia i wierności swoim obowiązkom – duchowo wzrastamy i zdobywamy zasługi na Niebo. Tu nie wystarczyło doskonałe posłuszeństwo Odkupiciela, lecz każdy z nas indywidualnie musi zostać w nim wypróbowany – ma wykazać się miłością Boga i bliźniego, właśnie na posłuszeństwie opartą.

Do odkupienia nas przez pojednanie z Ojcem wystarczył heroiczny czyn Chrystusa jako naszej Głowy – Jego czyn osobisty jako Syna Człowieczego – czyli odkupił nas bez nas, bez naszego udziału. Jednak w zbawianiu nas już on nie wystarczy – musi w nim brać udział razem z Nim jako Głową całe Jego Ciało Mistyczne czyli Kościół, ubogacony przez swojego Założyciela w niezwykle obfite i liczne środki zbawcze, umożliwiające nam czerpanie z oceanu Bożej łaski, czy to uświęcającej, czy uczynkowej, z charyzmatów, darów i owoców Ducha Świętego.

Nasz osobisty udział w zbawianiu bliźnich jest dla nas wielkim polem do zasługiwania sobie na Niebo. Tak więc istnieje podwójny cel, i to równorzędny, naszego pojawienia się na ziemi: zasłużenie sobie na

wieczne szczęście oraz pomoc innym w jego osiągnięciu. Ten drugi cel nie wygasa wraz z odejściem z ziemi, lecz – w oparciu o dogmat o obcowaniu świętych – widzimy jego przedłużenie czy to w Niebie, czy to w Czyśćcu, gdyż w obu tych miejscach możemy być orędownikami pielgrzymujących przez ziemię.

Powyższe – zdawałoby się, że oczywiste, wnioski – trzeba uzupełnić o naukę (tak Chrystusową, jak i apostolską) o roli naszego osobistego krzyża. Nie jest on nigdy odkupieńczy, lecz tylko zbawczy, niemniej jednak jest konieczny m.in. jako próbie naszej miłości. Nie wszyscy dobrze rozumieją następującą myśl św. Pawła z Listu do Kolosan (1, 24): „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udęk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”. To oczywiste, że Chrystus cierpiał na krzyżu „do końca” – do pełnego wyniszczenia swojej ludzkiej natury w duchu doskonałego posłuszeństwa Ojcu, który zażądał od Niego tej ofiary – stąd Jego ofiara *odkupieńczej* niczego nie mogło „brakować”, natomiast do pełni *zbawczej* ofiary całego Jego Ciała Mistycznego „brakuje”... właśnie naszych, moich cierpień! Powinienem więc bardzo je sobie cenić, gdyż na moją miłosną ofiarę czeka „zachłannie” (zdaniem mistyków) Bóg i cały Kościół.

Ponieważ członkami Kościoła stajemy się wyłącznie przez Chrzest, nieochrzczeni nie mogą być zbawieni, nawet jeśli nie popełnili grzechów osobistych, np. małe dzieci. Muszą oni wszyscy czekać na swój Chrzest w Otchłani, którą opróżnił Jezus w Wielki Piątek po swojej śmierci („Zstąpił do piekieł” – wyznajemy w Credo Apostolskim), lecz której nie unicestwił. Z niej to wróżka z Endor wywołała proroka Elizeusza na prośbę króla Saula, by ten mógł z nim rozmawiać; z niej na górze Tabor wyszli Mojżesz i Elias, prowadząc rozmowę z przemienionym Jezusem. Wszyscy oni byli w ciałach duchowych, bo przecież fizyczne zostały pogrzebane i czekają na zmartwychwstanie na końcu świata. Kiedy tym razem Otchłań zostanie otwarta ku Niebu, tego nie wiemy, ale na pewno nie będzie już ona potrzebna, gdy na ziemi nie będzie pogan ani ateistów, lecz sami ochrzczeni. W moim przekonaniu nastąpi to w ramach Paruzji Jezusa.

Gdy wrócimy do roli cierpień, ofiarowanych przez nas Bogu, to jeżeli chodzi o Matkę Najświętszą – Jej ofiara ma podwójny charakter: odkupieńczy (wyjątkowy – Ona jedyna jest Współodkupicielką z Chrystusem) oraz zbawczy.

- Jako Matka Kościoła bierze Ona udział w duchowym rodzeniu jego dzieci dla Nieba przez ich uczestnictwo w sakramentach świętych;

- jako Nauczycielka i duchowa Przewodniczka – prowadzi je do pełni duchowego wzrostu i dojrzałości przez ich zjednoczenie z Duchem Świętym Uświęcicielem;

- w zjednoczeniu z Jezusem-Drogą jako Brama Niebieska przyjmuje dzieci Boże „na progu” naszego wiecznego domu i prowadzi je do tronu Ojca, do pełni Chwały.

Im większe dobro, tym więcej kosztuje jego zdobycie. To samo dotyczy Najwyższego Dobra, Piękna i Prawdy, to samo Nieskończonej Miłości, to samo Źródła Istnienia i Życia. A zdobywanie go nie tylko dla siebie, ale i dla innych, kosztuje podwójnie. Odnosi się to także do Maryi – do Jej życia, misji, powołania, tak w doczesności, jak i do końca świata, do kresu życia na ziemi ostatniego z Jej dzieci, dążącego do wiecznego zbawienia. Odnosi się do wielkości Jej ofiary, do pełni Jej poświęcenia się dla nas. Bylibyśmy jednak w błędzie, gdybyśmy, czcząc Ją jako Matkę Bolesną i analizując Jej życie, zatrzymywali się na Golgocie i na Wielkiej Sobocie sądząc, że po spotkaniu Zmartwychwstałego omijała Ją już męka. Nic bardziej mylnego! Temat to bardzo szeroki, ale zawężę go tutaj do prostego pytania: czy 2 tysiące lat temu płakała Maryja kiedykolwiek krwawymi łzami? Raczej chyba nie. A dzisiaj płacze! Setki Jej wizerunków, zwłaszcza w ostatnim stuleciu, opływają na całym świecie Jej łzami, tak naturalnymi, jak i krwawymi, chociaż znajduje się w Chwale i Pełni Szczęścia. Jezus mówi nam przez Marię Valtortę, że w Niebie Dwa Najświętsze Serca będą cierpieć do końca świata, do ostatniego grzechu na ziemi, który nie może Ich nie ranić. Chodzi tu nie o cierpienia odkupieńcze, które ustały w Wielki Piątek, lecz o zbawcze – o ofiarę Miłości, składaną z miłości do każdego będącego w drodze do wiecznego zbawienia. Przykładów jest wiele: jako płaczącą ujrzały Ją dzieci w La Salette, jako ukazującą swoje serce owinięte cierniami w Fatimie, a w uznanym przez Kościół za prawdziwe Jej objawieniom w Akita w Japonii towarzyszyły aż 101 razy Jej Matczyne łzy, spływające z oczu drewnianej rzeźby w kaplicy zakonnej. Odnosiły się one najwyraźniej do strasznej kary, czekającej wkrótce ludzkość za niewierność Bogu, o której słyszała i którą oglądała siostra Agnieszka Sasagawa. Tej samej kary, którą tak drastycznie opisał Jezus w swoim ewangelicznym nauczaniu: „Ludzie mdleć będą ze strachu w obliczu wydarzeń, zagrażających ziemi”.

Święta Faustyna Kowalska opisuje straszne biczowanie Jezusa, dokonywane dzisiaj przez popełniających grzechy nieczyste, przez ogromne tłumy, w których szczególnym okrucieństwem odznaczają się osoby konsekrowane, powołane do życia w czystości i potwierdzające to uroczystym ślubem lub przyrzeczeniem. A specjaliści badający cuda Eucharystyczne przeżywają szok: pod ich mikroskopami pobrane z krwawiących Hostii (np. w Buenos Aires) tkanki okazują się cząsteczkami serca Człowieka, który obecnie jest torturowany i zwija się z bólu. Ktoś powie: Jezus może tak, ale Maryja... miałyby nie tylko duchowo, ale i fizycznie cierpieć, i to nawet teraz, w Niebie? Dla mnie jest to pewne, choć na razie pozostaje tajemnicą. Skoro także fizycznie współcierpiała z Synem na ziemi, to na pewno w Niebie jest z Nim jeszcze pełniej zjednoczona w zbawczej misji „całego” Chrystusa, a więc zarówno Głowy, jak i Ciała-Kościoła. Nie muszę ukrywać, że Bóg o północy 7 marca 2019 roku pozwolił mi przez chwilę w Niebie oglądać Jego mękę, spowodowaną wciąż pogarszającym się stanem moralnym ludzkości. Razem z Bogiem cierpiał cały Dwór Niebieski, zawsze dzielający Jego uczucia. Skoro „większa jest w Niebie radość z powodu jednego grzesznika, który się nawraca, niż z 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia”, to jak wielki musi być smutek i ból z powodu całych miliardów, nie myślących o nawróceniu!

Zakończenie

Jestem człowiekiem przełomu przed i posoborowego. Teologią nasiąkałem powoli w seminarium duchownym, była jeszcze w starym stylu, mariologia także. Stamtąd wyniosłem w sercu zasadę, która znana była mariologom całych stuleci: „De Maria nunquam satis”, którą tak mógłbym w przybliżeniu oddać: nikt nigdy ani nie zgłębi, ani nie ukaże w pełni tajemnic, związanych z osobą, życiem i powołaniem Maryi – wszystko, co w tym kierunku czynimy i będziemy czynić, pozostanie niepełne i niedoskonałe. Tylko sam Stwórca zna do głębi to swoje najdoskonalsze stworzenie i wszystkie jego tajemnice, a dla aniołów i ludzi całej wieczności nie starczy, by je przeniknąć do końca.

Jak łatwo się zorientować, właśnie w oparciu o powyższą zasadę pisałem kolejne odcinki tego artykułu przez ponad 2 miesiące (grudzień 2025-luty 2026) i publikowałem w internecie, a mam nadzieję, że w Niebie, u boku Królowej, zweryfikuję wszystko co napisałem. Możliwe, że czasami zaglądał na moją stronę ktoś z luminarzy Kościoła, jednak nikt niczego nie zakwestionował ani nie podważył, a to dla mnie dobry znak. Także z Nieba nikt nie pogroził mi palcem, nawet Papież z Maryjnym herbem „Totus Tuus”, który był przecież jednym z ekspertów soborowych... Za to piekło się to nie podobało, bo nagle zawieszało mi edytor tekstów, co mnie oczywiście bardzo cieszyło – także jako „dobry znak”...

Wielka to dla mnie i *prawdziwa* radość, że mogłem wreszcie, choć w skrócie, to napisać! Już wiele lat temu nosiłem w sercu pragnienie, by bliżej przyrzeć się i poświęcić choć kilka stron tajemnicy grzechu pierwotnego, bardzo płytko lub błędnie postrzeganego przez wielu, i by potem na tej kanwie oprzeć swoje własne spojrzenie na Niepokalaną Maryję, ukształtowane w oparciu o studiowaną przeze mnie mariologię św. Maksymiliana Marii Kolbego. Możliwe, że ten tekst doprowadził mnie dzisiaj do życiowej mety – nieudolnego teologa, który przez lata próbował popularyzować (przybliżać ludziom niestudującym teologii) niektóre trudniejsze zagadnienia z tej dziedziny. Oczywiście ta i inne moje prace nie muszą się wszystkim podobać i mogą natrafić na ostrą krytykę niektórych, jak zresztą wszystkie ludzkie dzieła. Gwoli sprawiedliwości, i by nie rozmijać się z prawdą, muszę jednak w tym miejscu podziękować moim Przewodnikom z Nieba, którzy nieraz ten ludzki pierwiastek po swojemu korygowali i uzupełniali, za co Im wkrótce pragnę osobiście podziękować w Domu Ojca.

Nie mogę na końcu nie przypomnieć, że na linii Maryjnych tajemnic leży, zapowiedziany przez Panią w Fatimie, tajemniczy ostateczny tryumf Jej Niepokalanego Serca. Zarówno o nim, jak i o Paruzji Chrystusa, wiem dużo nie od ludzi, ale ponieważ nie pozwolono mi o tym nauczać, „moja mariologia osobista” z konieczności musi zatrzymać się w tym miejscu. Nie jest mi więc dane spięcie jedną klamrą tzw. Protoewangelii z raju o Niewieście, która zmiażdży głowę węża, z tryumfem Jej Serca, ale widocznie mają zrobić to inni w swoim czasie – niech im Bóg w tym błogosławi. A my razem z Czytelnikami, pielgrzymującymi do Domu Ojca, powiedzmy sobie z radością: do spotkania w Bramie Nieba!

W Pierwszą Sobotę lutego 2026

ks. Adam Skwarczyński